

# BLUSZCZ

## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET

O B E J M U J Ą C E :

ARTYKUŁY O WYCHOWANIU ESTETYCZNEM I MORALNEM,

POEZYJE, POWIEŚCI, OBRAZKI DRAMATYCZNE, ORYGINALNE I TŁUMACZONE,

ŻYCIORYSY ZNAKOMITSZYCH LUDZI, KRONIKĘ DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ, KRONIKĘ WIADOMOŚCI KRAJOWYCH

I ZAGRANICZNYCH, SPRAWOZDANIA Z LITERATURY, MUZYKI I SZTUKI, WIADOMOŚCI Z HYGIENY

oraz

**na osobnym dodatku**

RYSUNKI MÓD, HAFTÓW, ROBÓTEK WRAZ Z ICH OPISEM.

### TOM XXVI.

WARSZAWA.

Nakładem MICHAŁA GLÜCKSBERGA księgarza,  
ulica Królewska Nr 5 (nowy).

1890.

# SPIS RZECZY

Zawartych w tomie XXVI-ym Bluszczu

OD 1 STYCZNIA DO 31 GRUDNIA 1890 R.

## A. Część literacka.

	Stronnicia	Stronnicia
<b>Astykuły o wychowaniu moralnem życiu społecznem i rodzinnem.</b>		
Ambicya . . . . .	98	
Jak można być szczęśliwym w małżeństwie . . . . .	385	
Kwiaty zimowe przez E. Legouvé. . . . .	25, 35	
„ „ zimowe „ . . . . .	145, 155	
Nadzieja postępu. . . . .	177	
Nauka przez M. Ilnicką. . . . .	1	
Piękność natury podług J. Lubbocka. . . . .	226	
Stanowisko kobiety w gospodarstwie społecznem przez M. Ilnicką . . . . .	265	
Sztuka podług J. Lubbocka . . . . .	217	
Troska o chleb powszedni przez F. Łagowskiego . . . . .	250, 257	
Wychowanie podług Compayré przez M. Ilnicką. . . . .	309, 317, 325	
Wykształcenie . . . . .	41	
Życie powszednie przez M. Ilnicką . . . . .	9	
<b>Artykuły o postępie w pracy dobrobyciu i wykształceniu kobiety</b>		
Amerykanka. . . . .	29, 38	
Kronika działalności kobiecej 8, 24, 39; 56, 71, 87, 103, 111, 127, 143, 158, 175, 192, 207, 223, 233, 239, 271, 280, 287, 303, 311, 327, 335, 351, 367, 383, 391		
O współdziałaniu kobiet w kongresach międzynarodowych przez A. Moldenhawera. . . . .	209, 218	
Równouprawnienie polit. kobiet w Anglii. . . . .	313	
<b>Życiorysy, szczegóły biograficzne i wspomnienia pośmiertne.</b>		
Galeron Marya di Colonna . . . . .	180	
Jubileusz poety (Lamartine) przez M. Ilnicką. . . . .	369, 379	
Kolberg Oskar przez M. I. . . . .	193	
Lewocka Katarzyna przez M. I. . . . .	73	
Marya Krystyna Hiszpańska . . . . .	94	
Miss Fawcett. . . . .	382	
Święci dni ostatnich. . . . .	89	
Trzy szlachetne: (Jadw. Sapiężyna. — Róża Zamojska. — Marya Przeddziecka. . . . .	161	
Wohl Stefania przez M. Ilnicką . . . . .	57	
<b>Szkice literackie i artystyczne.</b>		
Kobieta czeska z XVII w. . . . .	329	
Modlitwa Hektora. . . . .	297	
Odwaga kobiety. . . . .	342	
Powinność (fantazya) przez Nitowskiego. . . . .	233	
<b>Powieści utwory dramatyczne i opowiadania.</b>		
Ave Obrazek współcz. przez K. Glińskiego. . . . .	323, 330, 338, 349	
Drugie pokolenie, powieść przez M. Gawałowicza. 4, 20, 27, 37, 42, 51, 58, 70, 74, 82, 90, 99, 107, 114, 123, 130, 140, 146, 156, 162, 171, 178, 187, 196, 203, 210, 219, 230, 234, 243, 252, 262, 266		
Dzieci ze suteryny, obrazek przez Br. Grabowskiego. . . . .	291, 298	
Hrywda, powieść przez Maryę Rodziewicz. . . . .	345, 355, 363, 370, 380, 386, 395	
Kto się lubi ten się czubi przysłowie dramatyczne w 1 akcie przez Morosza. 76, 84, 92		
Letnia wycieczka przekład z fran. . . . .	276, 284	
Ofiara scena z dramatów życia . . . . .	307, 315	
Pęknięta struna obrazek p. Z. Hartingh . . . . .	30	
Siostrzyzka ubogich (tłomaczenie) p. Vernon Lee . . . . .	238, 246, 254	
Sny przez C. . . . .	182	
U stóp Mont Blanc. . . . .	319, 226, 334	
Walka tytanów p. J. Nitowskiego. . . . .	249, 260, 267, 275, 283	
Znachor obrazek p. Maryę Rodziewicz . . . . .	67	
<b>Podróże i opisy kraju.</b>		
Książd Murzyn . . . . .	281	
Stanley Henryk i jego podróże (z drzeworytem) . . . . .	17, 26, 35	
U Chińczyków p. Theng-Ki-Tong przekł. z franc. . . . .	359, 366, 374	
Z ziemi świętej . . . . .	116, 124, 132, 142, 151	
<b>Poezye.</b>		
De Profundis Arenberga p. Miriama. . . . .	185	
Kraj rusalek p. Br. Grabowskiego . . . . .	139	
Nie dla mnie przez K. Glińskiego. . . . .	329	
O świecie przekł. z E. Geibla. . . . .	41	
Przed posągiem Niobe p. K. Glińskiego . . . . .	354	
Spokój wiersz (z Heinego „Nordsee“) . . . . .	345	
Thordwaldsen p. Jar. Vrchlickiego przekł. Miriama. . . . .	169	
Trzej królowie. . . . .	10	
<b>Z Pedagogiki.</b>		
Notatki pedagogiczne . . . . .	69, 139, 180, 212	
<b>Przegląd teatralny.</b>		
Ciarachy sztuka w 4 akt K. Galasiewicza. . . . .	237	
Cień komedia P. Lindana . . . . .	237	
Grajek obrazek scen. Przybylskiego. . . . .	364	
Hanusia obraz ludowy Sewera. . . . .	263	
Komedia do spółki Jasińczyka i Kosiakowicza. . . . .	148	
Książę Pan komedia Abrachamowicza i Ruszkowskiego . . . . .	60	
Lolotta komedia Meilhac'a. . . . .	369	
Łapka na myszy komedia z franc. . . . .	364	
Nowy Don Kiszot, czyli sto szaleństw Al. Fredry . . . . .	189	
Oj mężczyźni, mężczyźni p. K. Zalewskiego . . . . .	189	
Pan Damazy. . . . .	341	
Paryżanin komedia Gondineta. . . . .	381	
Przed bramą komedia Verconsina . . . . .	263	
Przedstawienia trupy ruskiej na scenie Teatru Wielkiego. . . . .	92	
Przyjaciółka żon komedia E. Lubowskiego. . . . .	93	
Rosenkranc i Guldernstern komedia Kłapa . . . . .	325	
Sprawa Clemenceau sztuka Al. Dumasa. . . . .	292	
Teściowa komedia Sardon. . . . .	164	
Testament Cezara Girodot, kom. Belota . . . . .	263	
Walka o byt szt. dram. Daudeta. . . . .	189	
Złote góry komedia Przybylskiego. . . . .	189	
Zły duch melodramat Kościńskiego. . . . .	263	
Żywy posąg dramat Ciceni. . . . .	164	
<b>Przegląd piśmienniczy</b>		
Echa literackie. . . . .	14, 47, 77, 118, 255	
Gwiazdka (książki dla dzieci i młodzieży). . . . .	393	
Mieszczanka z XVI i XVII w. (Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie p. Wł. Łomińskiego. . . . .	285, 293	
Sprawa Zygmunta Unruga epizod histor. p. Al. Kraushara. . . . .	101	
<b>Kronika bieżąca.</b>		
Pogawędka. 2, 19, 23, 49, 65, 81, 105, 121, 137, 153, 170, 185, 201, 227, 241, 258, 273, 289, 305, 321, 337, 361, 377, 401		
Ruch muzyczny. 7, 22, 46, 62, 85, 110, 132, 150, 174, 198, 221, 332, 336, 372, 398,		
Z bieżącej chwili. 8, 16, 40, 48, 72, 80; 96, 104, 112, 128, 136, 144, 152, 160, 167, 176, 184, 200, 208, 216, 224, 234, 328, 336, 344, 352, 360, 368, 375, 392, 400		
<b>Dział przyrody.</b>		
Kronika najnowszych odkryć i wynalazków . . . . .	23, 79, 119, 183, 222, 246, 286, 358, 373	
Z głębi oceanu, p. Wita. Stossa. . . . .	181	
<b>Hygiena i medycyna popularna.</b>		
Hypnotyzm. . . . .	253, 302	
Kąpiele morskie. . . . .	135	
Nerwoból. . . . .	390	
Wpływ mydła na zdrowie i piękność. . . . .	247	
Wpływ szkoły na zdrowie uczeni . . . . .	343	
<b>Korespondencye</b>		
Nowiny paryzkie. 6, 12, 53, 68, 86, 95, 126, 134, 157, 166, 199, 205, 242, 235, 270, 279, 294, 301, 333, 388		
Kraków. . . . .	61, 102, 197, 277, 357	
Poznań . . . . .	15, 148, 245, 310, 365	
Z Anglii. . . . .	108, 215, 348	
Z Włoch . . . . .	44, 54, 165, 173, 190, 318	
<b>Rozmaitości.</b>		
Myśli. . . . .	31, 112, 376	
Popisy muzyczne. . . . .	211	
Towarzystwo jedwabnicze warszawskie . . . . .	158	
Wystawa starożytności. . . . .	45, 52	
Żeleński Władysław w Warszawie przez *Stattlera . . . . .	12	
<b>Przegląd malarski</b>		
Chełmońskiego Józefa (profil krytyczny) p. Gomulickiego. . . . .	189, 195, 204	
Słów kilka o impresjonizmie Warszawskim. . . . .	347	
Wystawa Towarzystwa Zachęty. . . . .	269, 300, 397	

Na osobnych dodatkach mieszczą się przekłady następujących powieści:

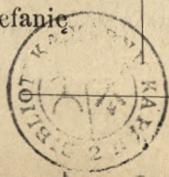
Odtracony, przez Reneusza Bazina przekład z francuzkiego.

Szych, powieść współczesna z życia węgierskiego przez Stefanie Wohl przekład L. M.

Administrator przez Golo Rajmunda przekład z niemieckiego.

Bogata panna przez Pawła Mercieux przekład z francuzkiego.

Ordynat na Ballantrae przez R. Stevensona przekład z angielskiego.



Cz 434/1890



Numer		Numer		Numer		Numer	
Serwetka na stół ogrodowy, ścieg płaski i robota szydełkowa i krzyżowa . . . . .	19	Suknia spacerowa z sukna . . . . .	34	Szlafroczek ranny damski . . . . .	41	Ubranie kąpielowe z barchanu . . . . .	27
Serwetki dzieciinne ścieg gałązk. i krzyżowy . . . . .	23	„ z etaminy i sukna . . . . .	34	Szlak do ozdoby sukien, okryć itp. robotą szydełkową . . . . .	3	„ dla chłopczyka . . . . .	30
Serwetka z haftem . . . . .	30	„ z chusteczką . . . . .	34	„ do serwet itp. ścieg płaski kipleciony krzyżowy łańcuszkowy i stebnowany . . . . .	4	„ dla dzieci i małych panienek . . . . .	40
„ na stół . . . . .	30	„ z gładkiego fularu w deseń . . . . .	34	„ robotą drutową . . . . .	9	„ dla chłopczyka od 7—9 lat . . . . .	41
„ wykonana robotą siatkową . . . . .	32	„ z popeliny . . . . .	34	„ z narożnikiem do serwetek itp. gipiura siatkowa . . . . .	9	„ męskie na polowanie . . . . .	41
„ na stół ozdobiona aplikacją . . . . .	32	„ z materiału „serge“ . . . . .	34	„ do ozdoby sukien itp. . . . .	14	„ ranne dla rocznego dziecka . . . . .	47
„ robotą krzyżową . . . . .	33	„ spacerowa z materiału gładkiego i w kraty . . . . .	34	„ do ozdoby sukien i t. p. . . . .	21	Wachlarze . . . . .	4
„ do łodów . . . . .	34	„ z materiału wełnianego gładkiego i w kraty . . . . .	37	„ do ozdoby koszyków mebli itp. szydełk. robotą . . . . .	29	Witraż robota przewlekana na tiulu . . . . .	26
„ na okna ozdobiona haftem . . . . .	39	„ spacerowa i materiału jedwab. i koronkowego . . . . .	37	„ do poduszek płaskim ściegiem i krzyżową robotą . . . . .	30	Woreczek pompadur . . . . .	16
„ robota gipiurowa . . . . .	39	„ z bluzką dla młodej osoby . . . . .	37	„ na serwetki poduszki itp. ścieg płaski . . . . .	40, 43	Woreczki haftowane na nocną bieliznę . . . . .	16
„ robota drutowa i szydełkowa . . . . .	41	„ rozmaite . . . . .	37	„ haftowany do ozdoby kominka ścieg płaski . . . . .	43	Woreczek na bieliznę . . . . .	20
„ haft płaski i robota krzyżowa . . . . .	45	„ dla panienki od 15—17 lat . . . . .	38	Sznurek do podnoszenia sukni . . . . .	17	„ na nogi ozdobiony haftem . . . . .	49
„ na pianino Malowidło ścieg pocztowy płaski i gałąz. deserowe . . . . .	48	„ rautowa lub obiadowa . . . . .	39	Szpilki do kepeluszy i kłamy . . . . .	22	„ gospodarski siatk. . . . .	49
Spódniczka dla dzieci od lat 1—2 robota szydełkowa i długa . . . . .	10, 25	Sukienka dla 4 let. dziecka . . . . .	40	Taboret ozdobiony haftem . . . . .	7	Wstawka i narożnik na serwetki firanki itp. robota szydełkowa . . . . .	36
Spódnica . . . . .	37	„ dla panienki od 6—8 l. . . . .	40	Teczka na papiery ozdobiona malowidłem . . . . .	14	Wzór ściegu na dzieciinne napiersniki, powijaki i gorseciki . . . . .	3
Spódniczka ze stanikiem dla małych dzieci robota drutowa . . . . .	48	Suknia wieczorowa z jedwab. repu i chińsk. krey . . . . .	41	„ do fotografii malowidło i haft . . . . .	45	„ haftu na poduszki itp. . . . .	36
Sposoby czesania włosów . . . . .	1	„ dla panienki od 8—10 l. . . . .	41	Toczek z aksamitu . . . . .	49	„ ściegu na kołdry kołderki i t. p. . . . .	39
Stanik wraz z kołnierzykiem i krawatką . . . . .	18	„ z materiału jedwab. w kraty . . . . .	42	Torebka siatkowa . . . . .	20	Wycieraczka do piór ozdobiona haftem krzyż. . . . .	44, 47
„ z bengaliny i krey . . . . .	27	„ z kaszmiru i aksamitu . . . . .	43	„ na łóżko gałązkowym ściegiem . . . . .	28	Ząb i szlaczek do kołnierzy ozdoby sukien rob. szydeł. . . . .	4
„ ochraniający gorset . . . . .	37	„ z sukna i aksamitu . . . . .	47	„ ręczna z haftem . . . . .	29	„ do roboty koszyków itp. robotą wiązaną . . . . .	12
„ ozdobiony pasmanterją wełnianą i inne . . . . .	39	„ wieczorowa z materiału jedwabnego i broché . . . . .	48	„ z pompadur . . . . .	34	„ robota wiązana 1/4 część wymagalnej wielkości . . . . .	23
Suknie 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 13, 14, 15, 16, 18, 20, 21, 22, 23, 25, 27, 30, 31, 32 . . . . .	33	„ spacerowa z szewiotu z obłożeniem piór . . . . .	48	„ na robotę ozdobiona haftem płaskim . . . . .	45	Zasłonka na lampę w rodzaju chińskim . . . . .	8
„ z fularu . . . . .	33	„ z pelerynką dla młodej osoby . . . . .	49	Trzewiczek dla małych dzieci robota drut i szydeł. . . . .	27	Żabot z koronki i wstążki . . . . .	9
„ z bengaliny i aksamitu . . . . .	33	„ spacerowa z sukna z obłożeniem piór . . . . .	49	Ubranie na głowę dla młodej panienki . . . . .	1	„ z krey i wstążki . . . . .	49
		„ z koziej wełny . . . . .	49	„ dla chłopczyka od 1—3 lat . . . . .	4	Żakiecik strojny . . . . .	12
		Szalik robotą szydełkową . . . . .	14, 48	„ na głowę z koroneczki i wstążki aksamit. . . . .	9	„ w rodzaju mantylki . . . . .	12
		Szkatułka na ręczniki malowidło na drzewie . . . . .	14	„ wianki . . . . .	25	Żakiet „Nelly“ . . . . .	40
		„ ozdobiona robotą szydełkową . . . . .	19				

## C. Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Środki domowe, rady i przestrogi.

Numer		Numer		Numer		Numer	
Babka piatkowa na proszkach burzących . . . . .	13	Kawior prasowany . . . . .	2	Ogórki na zimową mizeryę . . . . .	30	Risotto aux foies de volaille ryż z wątróbkami z drob. . . . .	26
Barszcz burakowy . . . . .	44	Kokiełki z pozostałego zajęcia . . . . .	9	Pasty jabłkowe na suchą konfiturę . . . . .	32	Ryż na zimno z kompotem z gruszek lub pomarańcz tak zwany po portugalsku . . . . .	4
Brukiew . . . . .	38	Kompot z łądyg rabarbarowych . . . . .	23	Pierozki kručze z jabłkami . . . . .	3	Salata z kartofli w majonezie . . . . .	5
Ciastka francuzkie w rurkach z pianą z białek . . . . .	25	Kotlety z zajęcia . . . . .	7	Piramida z kasztanów . . . . .	47	Salata majonezowa w muszelk. . . . .	7
Fasola zielona . . . . .	28	„ cielęce po królewskn à la royale . . . . .	22	Piernik tani i łatwy . . . . .	49	Smak złagodzony antipiryny . . . . .	23
Galareta z winogron . . . . .	46	Krem mrożony lub nie mrożony zwany creme brulé . . . . .	5	Pomidory nadziewane na sposób włoski . . . . .	35	Sposób gotowania manny . . . . .	18
Gruszki w miodzie . . . . .	33	Legumina z orzechów . . . . .	6	Pomidory nadziewane . . . . .	34	Szpinak w omlecie . . . . .	23
„ smarzone . . . . .	27	Likier anisette de Bordeaux . . . . .	9	Potrawa z boczków sarnich lub dzika czyli mostków . . . . .	8	Sztuka mięsa najlepsza biała . . . . .	48
Gulasz innym sposobem . . . . .	15	Łazanki z kapustą . . . . .	46	Potrawa Bretońska z kapłonów pulard, a nawet mostków cielęcych . . . . .	14	Tort provence innym sposob. . . . .	17
„ najnowszym sposobem . . . . .	18	Mazurek z masą kremową różaną . . . . .	13	Potrawa z kaczki . . . . .	37	Tort provence innym sposob. . . . .	17
Jabłba smarzone . . . . .	45	Mleczko . . . . .	43	Poulets (kurczęta à la Marengo) . . . . .	24	Wino czerwone do herbaty z czarnych jagód . . . . .	23
Kapusta duszona z pomidorami . . . . .	36	Nalewka wiśniowa podwójna: . . . . .	29			Wódka cytrynowa . . . . .	16
Kapłon pularda i kurczęta pieczone . . . . .	42	„ lub malinowa bez spirytusu . . . . .	31			„ wyborna premjowana na wystawie w Muzeum Przemysłu . . . . .	19
Kartofle pieczone dwa nowe sposoby . . . . .	1	Obwarzanecki do herbaty . . . . .	20			Zrazy z włoszczyzną i kartofl. . . . .	11

## D. Sekreta i przepisy kuchenne i spiżarniane.

Numer		Numer		Numer		Numer	
Akwarium pokojowe . . . . .	1	Jak ustrzedz się odziebieniarak . . . . .	37	Mycie okien . . . . .	14	Sposób wytepienia mrówek w mieszkaniach spiżarniach i ogrodach . . . . .	27
Cennik hodowli trzody angielskiej Izabelli Ryx . . . . .	11	Jak przewozić zwierzę i jak ją konserwować . . . . .	46	Nadawanie białości starej bieliznie . . . . .	18	Środek przeciwko robactwu i tak zwanemu grzybowi w drzewie . . . . .	14
Co powinno być w każdej domowej aptece . . . . .	27	Jak kupując kartofle rozpoznać ich trwałość . . . . .	46	Najlepszy sposób prania rękawiczek benzyną . . . . .	46	Tuczenie tanie gęsi . . . . .	46
Czyszczenie złotych biżuterii . . . . .	14	Jeszcze jeden sposób przechowywania jaj . . . . .	39	Nowy sposób prania rękawicz. . . . .	1	Zapruszenie oka wapnem . . . . .	23
Doświadczenia praktyczne 5, 8, 11, 13, 16, 23, 29, 31 . . . . .	31	Kilka słów o wyborze ras kurzych . . . . .	41	Obcinanie knotów do lamp . . . . .	7	Zyrardów . . . . .	27
Domowe zwierzęta i chleb spleśniały . . . . .	14	Kit do lamp do przytwierdzenia, obluźwania rezerwuarów w lampach naftowych . . . . .	41	O polewaniu ogrodowizn i i drzew . . . . .	23	Z ogrodnictwa . . . . .	46
Gimnastyka pokojowa . . . . .	23	Knoty do lamp . . . . .	41	Parasole nieprzemakal. . . . .	16	Zachowanie świeżej kapusty na zimę . . . . .	40
Jaki jest sposób na wytworzenie unas płatnych gospod. daw. klucznicy zwan. . . . .	37	Modna zasłonka na lampę frou frou . . . . .	7	Pogawędka gospodarza 1, 7, 14, 18, 23, 27, 37, 40, 46 . . . . .	46	Zabezpieczenie szczepów róż podczas zimy . . . . .	46



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

### Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austryackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na pro-

wincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

## ROZKOSZE ŻYCIA. 1)

### NAUKA.

Naukę mieści Lubbock między źródła, z których płynie dla człowieka uszczęśliwiająca go rozkosz życia i na wstępie rozdziału, który tego dowodzi, kładzie słowa mędrca nad mędrkami, Salomona, który woła: — „Szczęśliwym jest ten, kto znalazł mądrość!“ Mnóstwo ludzi myli się, uważając naukę, umiejętności ściśle, za rzecz suchą, bo one-to dają, właśnie człowiekowi, wzrok podwójny i czynią go jasnowidzącym—widunem, jak stary nasz język filozoficznie to wyraża. W dzieciństwie ludzkości wielkie zjawiska natury ubierał sobie człowiek w poetyczną szatę bajki cudownej, przecież nie obędzie ich to z uroku, gdy będziemy znali moce, które tu działają. Poezya istnieć będzie wiekiście dla tych, którzy ją mają w sobie; nikt i nic nie wydrze jej ludzkości—tego wielkiego daru Boga, bo tworzy się ona z pożądań dobra, z pragnień piękna—z tęsknoty za niem, a że tak jest: że można być człowiekiem oddającym się naukom ścisłym i mieć obok tego w głębi swojej umiłowanie poezji, dowodzi Lubbock sam na sobie, bo maż ten uczone przepłata nieustannie doprowadzenia swoje wierszami, wzywa do pomocy dla zdań swoich Byrona i innych. Wprawdzie książka jego jest pisana popularnie dla tych, którzy są dopiero u proga wielkiej wiedzy, ale niemniej wiemy przez to, że Lubbock poezją czuje, że jej znaczenie dla ludzkości rozumie,

i w sobie ją ma—piastuje ją w duszy swojej z zamiłowaniem, a tego już dość, abyśmy poznali dowodnie, że może ona zgodzić się w człowieku z najgłębszymi badaniami nauki, którym nie przeszkadza nic, tak, jak one nie potrzebują przynosić jej szkody żadnej.

— Nieskończone perspektywy nauki są tak cudowne i zajmujące, jak czarodziejskie baśnie!—woła też Lubbock i cytuje za poetą, Mackay'em, iż wtedy, gdy ziemia wydała się nam już starą, gdy rozum nasz stał się zimnym i analizującym tylko, nauka odkryła, że świat jest młodym i nauczyła nas języka, w którym natura odzywa się do nas miłośnie i dla tego to poeta ten odzywa się do nauki. — „Bądź błogosławioną!“

Lubbock pyta czytelnika: czy, naprzykład, botanika może być uważaną za przedmiot wiedzy suchej? Jeżeli bez znajomości rzeczy człowiek uwielbia piękność drzew i kwiatów, czyni to jednak tylko tak, jak przechodzień i cudzoziemiec niezajdujący się w krainie swojej—tak, jak uwielbiamy niekiedy mądrego człowieka, piękną kobietę z oddali i wśród tłumu, który grodzi ją od nas. Botanik — ale nie... taki tylko człowiek, który posiada tu choć cośkolwiek wiedzy naukowej, idąc w las, albo w te gaje wieszczeń, które nazywamy łąkami zboża, łąkami bujnej roślinności, zostaje otoczony jakoby gromem przyjaciół, z których każdy opowiada mu jakąś zajmującą historią. Potrzeba przecież mieć na to nietylko poczucie piękna, ale i oczy otworzone przez naukę na cudowności, które nas otaczają, a uczujemy niepowstrzymaną chęć dowiadywania się tajemnic, które się tu pełnią wkoło. Sama wrodzona człowiekowi ciekawość nie starczy tu przecież; trzeba pragnienia wiedzy, aby rozbudziło się w nas dostateczne zajęcie dla otaczającej przyrody. Widok natury w jej cudach piękna budzić musi w człowieku, który umie się zastanawiać, nietylko wzruszenie zachwytu, ale i ciekawość: jak to wszystko istnieje, pełni zadania swoje—na

jakich prawach, przez siłę jakich mocy? Astronomia, naprzykład, która musiała się urodzić z podniesienia wzroku ludzkiego ku górze, z zapatrzenia się człowieka w to, co się tam dzieje, ponad głowę jego, czyż może nie mieć dla nas uroku? czyż może nie pociągać nas przez pożądanie wiadomości jakiejś o tych cudach, pełniących się przez wieki ponad nami—o tych drogach, wytkniętych kulom świetlanym, spokojnie, regularnie toczącym się przez przestwory błękitu i nigdy z nich niezbacającym: posłusznym jakiejś wielkiej władzy, panującej nad obszarami, o których człowiek dowiedział się cośkolwiek po wiekach śledzeń mozolnych, — dowiedział się, że są nieskończonością. Poeta nasz, Mickiewicz, wykazał nam, że zjadł to przyszła nam wiara w Boga. Rozum ludzki wobec zegara niebieskiego, który przez cudowne wskazówki swoje mierzy godziny światów, zapytał: — „A kto zawiesił wagi?“ Inny poeta Prudhomme, patrzący ze szczytu paryżkiego obserwatorium w bezmiary błękitu, na te kule świetlane, które są dla nas jakgdyby wędrownymi wyspami wśród nieskończonych przestworów eteru, powiada, że te nie zawiodą nigdy wpatrzonego w ich drogi człowieka i stawia się zawsze na czas oznaczony — nigdy niezmęczone i odpoczywać niepotrzebujące, nigdy niebłądzące wśród dróg swoich. Człowiek śledzący je, umiera i schodzi z posterunku strażnicy, gdzie czuwa nocami i bieg ich oblicza, usiłuje oznaczyć ich drogi; ale ciekawość tajemnic niebieskich nie przestaje nigdy tkwić w ludzkości, i na miejsce tego, który odszedł na sen grobu, stawia się drugi i tak bez końca—bez końca, ludzkość wskrós toczących się wieków nie przestaje być zapatrzoną w niebiosa.

Przez szlaki ciał niebieskich, człowiek upatruje drogi, wiodącej go przed obliczność Boga—mówi inny jeszcze poeta, Anglik, Ruskin.

Gdyby nawet nauka była rzeczywiście suchą w wywodach swoich, nie będzie nigdy taką dla tego, kto spojrzął raz w zasłonięte oblicze tej

(1) The Pleasures of Life, by John Lubbock.

mądrości, która jest wiedzą o świecie. Zapalić się on musiał koniecznie miłością dla tej bogini i egipskie bóstwo zasłonięte—to ona: wiedza natury, dla której serce ludzkie może rozgorzeć taką miłością, że już potem człowiek nie zdoła się jej odjąć nigdy.

Tajemnice jej cudowne istnieją nietylko tam kędyś ponad głowami naszymi. Mała sadzaweczka wody między drzewami, których cień ją słoni, przedstawić nam może również tysiące zagadnień tak ciekawych, tak poruszających w człowieku chęć zbadania ich i osiągnięcia wiedzy praw, na których się opierają, że może poświęcić im życie całe i zdobyć — ledwie klucz do jednej zagadki, rzuconej przed jego umysł, a która przecież wiąże się z tysiącem innych. Są tajemnice, o których zaczyna się zaledwie śnić mędrcom — tuż wkoło nas, pod stopami naszymi, potrzeba tylko, abyśmy zdołali wyrobić sobie zdolność patrzenia na nie tak, jak istota rozumna i dlatego ciekawa, że niewiadomość ją dręczy, że wiedza jest jej przywilejem najwyższym i ztąd czuje ona jej pragnienie, które uszlachetnia ją i staje się jej piedestałem do podniesienia się nad poziom prostej zwierzęcości. Przecież nie wszyscy widzą choć patrzą i nie wszyscy doświadczają pragnienia, aby widzieć, ale im więcej wiadomości, im więcej wiedzy przybywać będzie człowiekowi, tem żywszą stanie się jego ciekawość, tem gorliwszą będzie jego uwaga. Nauka zawezwie go, aby wkroczył do tej świątyni, o której powiada poeta angielski, iż „spełnia się w niej nieustannie tysiące cudów, a niegasnącemi nigdy jej lampami są słońce i księżyc, organami grzmoty niebieskie, chórami śpiewaków wiatry i fale wód, sklepieniem niebios“.

Tam, gdzie oczy na tajemnice natury zamknięte, widzą rzeczy pospolite i nędzne, nauka ukazuje nam skarby, lub skarbów zarodki. Błoto uliczne, które nogi nasze deptają ze wstrętem, zawiera je jeszcze. Jest tam glina i piasek, trochę sadzy i woda, gdybyśmy przecież nie znosili tu piasku i pozwolili atomom ułożyć się spokojnie wedle praw natury, a znalazłyby się tu z czasem opale, utworzone tym samym sposobem, jak ogień czyni z gliny porcelanę, a gdyby oczyszczenie postępowało dalej, będą to szafiry, i tak dalej, tak dalej tworzą się w pracowni natury dyamenty, w których rozłoży się promień światła niebieskiego, i to, co było niegdyś mułem ziemi, odbije w sobie obraz nieba.

Tak bywa i z duszą ludzką: możnaby powiedzieć mędrcom angielskiemu, lecz on to wie dobrze — wie, że człowiek może się tak wyrabiać i przerabiać w sobie przez próby ognia i wody: oczyszczać się i uszlachetniać, zwłaszcza, jeżeli jest w nim pragnienie przyciągania sobie promieni światła — pragnienie wiedzy i tego, co ją daje — nauki. Nauka ożywia i kształci zdolność obserwacji, drzemającą w niektórych istotach ludzkich przez całe życie; przyzwyczajają, zwłaszcza umysły młode, do łączenia skutków z przyczynami, i ztąd wytwarza w nich skłonność do rozumowania wobec zdarzeń życiowych, co, gdy raz obudzi się w umyśle, już mu nie pozwala węgutować leniwie. Wtedy też dopiero człowiek przestaje żyć mechanicznie — wtedy jest istotą rozumną, posiadającą wolę wolną, która daje człowiekowi jedynie siłę rządząca sobą wśród życia, a nie ulegania życia wypadkom zewnętrznym — fali, która go unosi na los szczęścia.

Wtedy też, gdy przeniesiemy się wyobraźnią wstecz do stanu pierwotnego istnienia człowieka na ziemi, widzimy dopiero, co człowiek ten może zdziałać w zakresie ulepszenia doli swej na ziemi, a gdy umysł nasz ogarnie przestwory nieskończoności i historyj wielkich zdobywczy ludzkości, wielkich walk i celów, ku którym dąży pokolenie za pokoleniem, nasze drobne troski i osobiste kłopoty chwili stają się czemś tak małym, taką nicością drobną, że podnosimy myśl naszą i wolę ponad nie, jak ponad coś, co jest nic nie znaczącym ziarenkiem piasku. Znaleźć sobie odpowiedni punkt do obserwacji życia: to znaleźć sobie dla życia tego spokój i jakgdyby namiot uchronny. — Ach! światła wy piękne — woła szlachetny mędrzec Helps, podnosząc wzrok ku gwiazdom — nie przez to, że człowiek czyni was prze-

wodnikami swemi, gdy przebywa morza naszej małej planety, ale przez to, że kieruje się on za światłem waszem wśród wzburzonych fal niespokojnego swego umysłu, znaczący tak wiele w jego życiu! — Uczą nas tego, co jest ważnym dla każdej istoty ludzkiej — dodaje on — i każdy człowiek ma dość rady dobrej, dość przyjaznej przestrogi, jeżeli podnosząc wzrok ku górze, może patrzeć w gwiazdy hemisfery swojej.

Prof. Huxley przemawiając raz w kolegium dla pracujących: „Working Men College“ wygłosił wielką prawdę co do kierowania się ludzi wśród życia — co do ich wyrabiania sobie tego, co pospolicie zowiemy losem. — „Przypuśćmy — rzekł — że jest to rzeczą najdoskonalej prawdziwą i najmocniej pewną, że całe nasze mienie, cały los naszego życia jest zawisłym od pewnej partii szachów, którą musimy rozegrać nieodwołalnie dziś, lub jutro. Czyż nie uważałby sobie wtedy każdy z nas za konieczność, za obowiązek najpierwszy, aby poznać choć nazwy każdej figury, która stać będzie na szachownicy i zasadę jakąś, wedle której przesuwając je będziemy z pola na pole? Czyż byście nie ganili ojca rodziny lub szkoły, zaniedbującej nauczania nas jak tu kierować trzeba pionkami, jak bronić wieży i królowej? Jest to przecież elementarną prawdą życia, że każdy z nas powinien się przygotować w życiu na grę stokróż trudniejszą i więcej skomplikowaną, niż partya szachów. Gra się ona od wieków: każdy mężczyzna i każda kobieta jest osobą tak grającą o stawkę, która zowie się szczęściem życia, szachownicą zaś jest świat, pionkami wypadki losowe, a przepisami gry naturalne prawa człowieka. Ten, z którym gramy, jest niewidzialnym, wiemy przecież że to on grę prowadzi a ten jest zawsze dobrym, cierpliwym, sprawiedliwym graczem, ale bierze skrupulatnie w rachunek każde posunięcie nasze na szachownicy, którego najczęściej już cofnąć nie można. Czy to był skutek omyłki, nieuwagi, lub gry nieumiejętnej — nic to nie znaczy. Przegrywa ten, kto w grze z losem swoim źle, nierozważnie, nieumiejętnie rozrządzał posiadaniem zasobami.“ Kto straci, zapłaci... zakończył Huxley na podobieństwo naszego przysłowia.

Uczucie religijne potrzebne jest każdemu człowiekowi w życiu. Nauka bynajmniej do sporu z niem nie staje, lecz przeciwnie umacnia je, stawiając przed oczyma człowieka jak świat — całe universum, ulega wielkiemu i niezłomnemu prawom wyższej mądrości, opatrnie troskliwej o każde jestestwo wywołane do życia, o każdą żyjącego tego iskry. Podnosząc umysł, nauka podnosi tylko religijność naszą nad zabobon, nad nietolerancję, ale nie rozwijażuje nas bynajmniej z uległości prawom religijnym, i Lubbock cytuje zdanie kanonika Freemantle, który ze względu na to, jak nauka rozszerzając umysły i podnosząc przez to człowieka nad chęć niskiego używania życia, usposabia do religijności, wypowiada wśród zapatrywań swoich na religię i naukę, że nietylko księża są apostołami, nauczycielami wiary — ludzie nauki dzielą wespół z nimi ten obowiązek kapłański wprowadzania jej w umysły.

Nauka dobrze przyjęta czyni zarówno ludzi dobrymi obywatelami, bo rozum przedstawia człowiekowi cnotę obywatelską jako obowiązek, z którego, gdy jest wypełnianym szczerze i uczciwie, spływają na nas te korzyści, jakie są udziałem wszystkich mieszkańców szczęśliwego kraju. Jest to jakoby wielki dom z mnóstwem mieszkańców i wszystko, co jest jego murów mocą, jego dachu całością, jego bezpieczeństwem w osłonie przed ogniem, przed podkopem, ściany osłabiającym — wszystko tu jest wspólną korzyścią, jak byłoby wspólną klęską, gdyby nie było tych wszystkich warunków, zapewnających ludziom byt bezpieczny i spokojny w zakresie dobra ogólnego.

Kraj tak potrzebuje podpory udzielanej mu przez obywateli, jak rodzice potrzebują dobrych dzieci, aby wespół z nimi pełniła się praca wspólnie w domu dokonywana dla szczęścia i pomyślności wszystkich członków rodziny. Nauka jest jednym z wielkich środków dobrobytu i wzmacnia sumę ogólnego mienia narodu; każdy z tych ludzi, którzy zdołali uczynić się mądrymi, którzy umieją być użytecznymi pracownikami, pomnażają kapi-

tał mądrości, pracy, więc dorobku społeczności swojej, i przykładają się do wzmoczonej potęgi, godności, sławy kraju, z czego czerpią drugostronnie zasoby, na własne używanie osobistego szczęścia przypadające. Ul pszczoł był od wieków figuryczną postacią dla przedstawienia oczom ludzkim, że naród jest stowarzyszeniem tak do pracy wspólnej, jak do wspólnie dzielonych jej korzyści. Więc każdy jego członek, który przez wyższą naukę uzdalnia się do wyższego polotu myśli, wyższego, szczęśliwszego rozwoju naturalnych zasobów i sił swoich, dlatego odbiera od współziomków wyższe uznanie i tę miłość wyższą, jaką matki darzą swoich najlepszych, najdzielniejszych synów. Człowiek żyjący w społeczeństwie nie jest nigdy jednostką odosobnioną: tak, jak jego cnoty bogacą, jego winy ubożają ogół, którego jest i musi być częścią niepodzielną, wtedy nawet, gdy się od niego chce oderwać. Czy może przecież? Lubbock stawia pod tem pytaniem znak przeczenia i dla pomocy tym, którzy przez kierowanie młodzieżą budują przyszłość społeczeństwa swego, następny rozdział poświęca kwestyi wychowania.

M. I.

## POGA WĘDKA.

Mieć influencję i z nią pisać felieton noworoczny — to chyba dostateczny powód do bardzo pesymistycznego usposobienia dla kronikarza, który obowiązkowo powinien mieć swobodny humor i głowę niezajętą.

Jako dotknięty zaś influencyjną epidemią, pocieszam się przynajmniej, że choć z tego tytułu jestem dosłownie „wpływowym“ kronikarzem, chociaż takiego „wpływu“ największym moim wrogiem nie życzę.

Przy czterdziestu stopniach gorączki, która nie wiedzieć zkad się wzięła i nie wiadomo, dokąd pójdzie, mieć jedną głowę trzeźwą, która logicznie myśli i rozumuje, a dokoła niej jakąś drugą, rozpaloną, ciężką, pustą, niby wydrążoną dynię, którą się chwilami chciało połupać własnymi piętami z bólu i rozdrażnienia; wreszcie we wszystkich kościach jakieś uczucie ściągania i rozpierania, jakby w każdym stawie siedziało tuzin klinów: oto w przybliżeniu wrażenia tej odmiany influencyi, którą sługa wasz rok stary zakończył.

Doktor przez tydzień powtarzał mi nad uchem, obmacawszy puls, i zmierzwszy gorączkę.

— Tylko spokój i dyeta; proszek antypiryny, trzy łyżki kwasu salicylowego dziennie, na noc gorącego ponczu, ciepło się trzymać i nie wstać — to przejdzie.

Naturalnie, że przejdzie: wszystko przecież w świecie przechodzi, miałaby jedynie influencja trwać wiecznie!.. tylko czekać na to, aż złe minie, aż dokuczać przestanie, aż się polepszy; czekać, wiedząc przytem, że to wszystko cierpienia bezcelowe, że to tylko, aby nadokuczać, nadogryzać, napastwić się — z tem krnąbrna natura pacjenta nie tak łatwo chce się zgodzić.

Znosi i szemrze, znosi i buntuje się, ale cóż ma robić!.. musi cierpieć i czekać, aż go boleć i ciągnąć, i szarpać po kościach i po nerwach przestanie.

Doktor ze spokojem doświadczonego mędrca powiedział: „to przejdzie“; trzeba doktorowi wierzyć.

Zamiast poddawać się tej influencyi, która tyjącami ludzi dzisiaj dokucza, siadłem na łóżku, wzięłem blok papieru i ołówek i spróbowałem pisać na złość chorobie.

I na przełomie starego roku z nowym przyszła mi z własnego doświadczenia reflexya, że są w życiu naszym dolegliwości, które trzeba koniecznie znosić cierpliwie i rozsądnie, nie poddawać

się im zanadto, choć są bolesne i dokuczliwe, próbować pomimo gorączki i osłabienia robić swoje, wierzyć, że jeżeli organizm zdrowy i nie podnurtowany żadnymi utajonymi chorobami, nie wycieńczony, to przetrzyma wszystko i nie zmarnieje tak łatwo.

Influenza przejdzie; a tymczasem trudna rada: muszą boleć kości i głowa pękać musi.

U nas jakkolwiek dzienniki głoszą, że epidemia się zmniejsza, jednak zapada jeszcze na nią znaczny procent, szczególnie w okolicach nad Wisłą i na Pradze, w ogóle w dzielnicach miasta, niżej położonych.

Pomimo mniej lub więcej ostrego przebiegu nie bywało wypadków śmiertelnych; tymczasem według telegramów z zagranicy, w Paryżu, Wiedniu i Brukseli influenza przybiera często charakter złośliwy i w połączeniu z zapaleniem płuc zabiera dość liczne stosunkowo ofiary.

Moglibyśmy sobie zatem powinszować jeszcze, że z nami dość łagodnie się obchodziła.

Z prowincyi wiadomości brzmiały niepomyślnie: „Niewszyscy od razu zdawali sobie dobrze sprawę z epidemii, która rozpoczyna się objawami conajmniej tyfusu, a kończy na niczem, tylko na ogólnym osłabieniu organizmu Strach przeto dużo się przyczyniał do zaszczepiania choroby.

„O pomoc lekarską na razie niewszędzie łatwo na naszym nieszczęsnym partykularzu“.

Niedawno „Kuryer Codzienny“ wpadł na dobry pomysł podawania miejscowości, w którychby lekarz był bardzo pożądanym i mógł liczyć na stałe utrzymanie, wynoszące najmniej 1,200 rs. rocznie. Otóż ta lista jest dość długa i okazuje się, że gdyby się kandydatów dostateczna ilość znalazła, to posterunków do obsadzenia byłoby niemało, ale... to „ale“ brzdzi oddawna i przeszkadza w zorganizowaniu należytej pomocy lekarskiej na prowincyi.

Wyjechać do małego miasteczka, a broń Boże, do osady jakiej, to tyle, co zakopać się żywcem na zaświeciu, zabdykować wcześniej ze wszystkich ambicji i pretensji do życia, do świata, do własnej i do cudzej inteligencji.

W Niemczech, we Francyi, w Anglii, nawet we Włoszech, ta prowincya dla lekarza, adwokata, nauczyciela, nie przedstawia się weale tak przerażająco i beznadziejnie, jak u nas; tam cywilizacya szerszym płynące strumieniem skierowała się tysiącem mniejszych strumyków nawet na oddalony partykularz i człowiek inteligentny może się nią odżywiać, odświeżać, nawet oderwany od głównych ognisk oświaty, kultury, ruchu artystycznego i towarzyskiego.

U nas musi, niestety, zdziczeć na zapadłej prowincyi, gdzie raz na dni kilka przychodzi do niego echo z Warszawy w postaci „Kuryerka“ lub „Gazety“, gdzie najważniejsze fakta europejskie dochodzą powolniej, niż do Ameryki, gdzie wreszcie trzeba się oddawać li tylko swoim zawodowym zajęciom, oile są, a zapomnieć zupełnie o sobie i swoich pięknych młodzieńczych marzeniach.

Kiedy się to wszystko dobrze rozważy, nie można się dziwić, że pomimo nęcących na pozór warunków, tych „pionierów cywilizacyi“ wybiera się tak niewielu i woli siedzieć na bruku wielkiego miasta, niż zakopywać się tam, gdzie walka z ciemnotą ludu, z intrygami felczerów i aptekarzy, rywalizacya ze znachorami i znachorkami goryczą zatrzymują często żywot najwytrzymalszego lekarza.

Bardzo to pięknie, malowniczo, obszernie i rozumnie rozwijał kiedyś w felietonach „Gazety Warsz.“ jeden ze światłych i dowcipnych Eskulapów; szkoda tylko, że listów swoich dla większego pożytku młodych adeptów medycyny nie ogłosił następnie w osobnej broszurze, która miałaby zapewnioną poczytność.

Najpoczytniejszą, jak się zdaje, rzeczą, są obecnie oferty w ogłoszeniach płatnych, pomieszczone przez kandydatów i kandydatki do stanu małżeńskiego.

Namnożyło się tego w ostatnich czasach sporo i ten sposób poszukiwania męża lub żony na tej

samej drodze, na jakiej poszukuje się psa zgubionego lub mamki ze zdrowym pokarmem, pewnym niewybrednym wymogom i pojęciom widocznie wystarczać musi.

Jedno z pism humorystycznych zrobiło złośliwą, ale dowcipną uwagę, że panny, które szukają narzeczonego przez inseraty, będą wkrótce wychodziły za mąż przez sale licytacyjne?

Z prawdziwym czy udawanym oburzeniem przyjmowano u nas zawsze wiadomość o projekcie założenia biura swatek i swatów, które za umiarkowanym procentem miało dostarczać męża lub żony z wymaganymi kwalifikacyami i kojarzyć stadła, nastreczając narzeczone i narzeczonego taksamo, jak się stręczy lokaja lub pokojówkę.

Podobno w Warszawie praktykuje się prywatnie tego rodzaju proceder, tylko z zachowaniem wszelkiej dyskrecyi.

\*

\*

\*

Małżeństwo uważane jako tranzakcyja, jako spółka fizyologiczno-handlowa, jako interes, potrzebuje inseratów, kantorów i faktorów. Wszelkie pośrednictwo jest tu czynnikiem najzupełniej wytłomaczonym i kto takie małżeństwo zawrzeć pragnie, temu nie można się dziwić, ani wymawiać, że ucieka się do środków najwłaściwszych; nie wszyscy jednak traktują ten związek ze stanowiska interesu, spółki wymiany kapitałów, nie wszyscy mają o nim tak niskie i tak trywialne pojęcie i ci oburzają się znowu na naiwność czy na czelność kandydatów i kandydatek do stanu małżeńskiego, którzy się, jak mieszkanie do najęcia, albo wieś do wydzierżawienia, ogłaszają w inseratach kuryerkowych.

Niezaprzeczenie, sztuka wyjścia za mąż i wyszukania sobie dobrej żony, choć ją podobno rozwiązał w swoim dziele (?) dr Czyński, znany grafolog, magnetyzer, hypnotyzer ludzi i zwierząt etc. etc., była zawsze, a dziś jest bardziej niż kiedykolwiek sztuką wielce trudną, ryzykowną i odpowiedzialną.

Zatrwała ona spokój ojców i matek, mających córki na wydaniu chyba od czasów Adama i Ewy, ale jakoś dziewczęta bez pobudzających środków za mąż wychodziły, a na koszu zostawał tylko pewien konieczny procent, i to bardzo nieznaczny.

Mojem zdaniem, najlepiej oddać wszystko losowi, bo „śmierć i żona od Boga przeznaczona“, jak powiadali nasi starzy.

Byli tacy, którzy od małżeństwa, jak od śmierci uciekali, a jednak Hymen złapał ich w końcu na złote kółeczko, niby na sidła; byli inni, i takich pono więcej, którzy szukali żony od pierwszych wąsów do ostatniej łysiny i znaleź jej dla siebie nie mogli, bo im zawsze coś przeszkodziło.

Małżeństwo—to sprawa tak delikatna, że najłatwiej ją zfuszerować; niechże się do niej nie mieszają trzecie osoby, a zwłaszcza za pieniądze, bo nie tylko cudze kieszenie, ale cudze głowy, cudze żywoty, cudzy spokój narażają.

Przez ogłoszenia, czy też narajone przez agenta swatającego — takie też to i małżeństwo, jak towar ze straganu; pierwszy lepszy, nie ten to ów, dobija targu.

Para koni przypadkowo dobranych niezawsze chce chodź z sobą równo i zgodnie w zaprzęgu; a cóż dopiero para ludzi w jarzmie małżeńskim; nad końmi przynajmniej woźnica bat trzyma i karci tego, co niesformniejszy, — nad ludźmi los smaga potem batem oboje, a najczęściej mocniej stronę słabszą i tę, która mniej zawiniła.

Zresztą, karnawał się zaczyna, to najlepszy dziewosłab; on bez inseratów, bez kantoru, bez prowizji od posagów kojarzy małżeńskie pary i młode serca o siebie potracą, niby dzwoneczki, a gdy wydadzą harmonijny ton — bywa wesele najczęściej i z tego tonu grają potem... *veni, Creator* na chórze.

Podobno karnawał będzie ożywiony, bo nie długo; tem lepiej, nie znuży za bardzo i nie będzie się namyślał przed zaczęciem, aby przy końcu odbijać na gwałt zmarnowany czas na początku.

Zeszły rok jeszcze jednym udarował nas bazarem, chyba najpraktyczniejszym ze wszystkich, chociaż prozaicznym aż do... masła, sera, powideł i swojego tytułu: nazywał się bowiem „gospodarczo-spożywczy“, a urządziły go znaczne i zapobiegliwe opiekunki trzeciej szwalni, zostającej wraz z pięcioma innymi pod opieką Towarzystwa Dobroczynności.

Wspominałem niejednokrotnie o tej pożytecznej pod każdym względem instytucyi, która swoje zasługi zapisze w całych pokoleniach uczciwych pracowników, nauczonych szyć dobrze, mocno, nawet kunsztownie, prac, prasować, haftować, dziergać i gotować w dodatku, słowem wszystkiego, czego zabiegliwa gospośnia i siebie w domu, czy w cudzym do pomocy potrzebować może.

Szwalni tych jest już dzisiaj sześć, odkąd p. Bernard Handtke urządził własnym kosztem przeważnie dla dzieci swoich robotników fabrycznych szóstą, ale każda z osobna musi starać się o środki utrzymania i pomoc publiczną.

Na szczęście, każda ma dobrane grono gorliwych opiekunek, które się tem zajmują i robią, co mogą, aby instytucyą nie tylko podtrzymać, ale i rozwijać coraz bardziej.

O pięknym, murowanym domu, który ma dzisiaj pierwsza szwalnia przy ulicy Starej, a który przed kilku tygodniami poświęcony został przez J. E. X. arcybiskupa, wspominałem już w zeszłym roku. Z dobroczynnych składek, z ofiar, z pojedynczych cegiełek ludzkiego miłosierdzia stanął okazały, trzypiętrowy gmach z ogródkiem, z przeszlicznym widokiem na Rybaki, Wisłę i zawiślańskie okolice, urządzony wygodnie na pomieszczenie w razie potrzeby 500 ubogich dziewcząt, i uczących je pracy zakonnice.

Wyrósł ten dom, jak prawdziwy pałac na kurzej stopce; wierzyć się nie chce, że murowany, i taki duży, i tak dobrze stawiany i — taki tani. Wszystkiego razem, nie licząc placu na gruntach poddominikańskich, kosztował coś nie wiele więcej nad 20.000 rs.

Było czego powinszować ks. Wierzbowskiemu, proboszczowi kościoła św. Jacka, który głównie budowę prowadził, dozorował tu wszystkiego i dzieło do końca doprowadził na kredyt, bo tylko połowę anszlagowej summy dało się zebrać dotychczas w ofiarnej skarbone.

Bazar spożywczy, który zeszłej niedzieli w Salonach Resursy Obywatelskiej urządzono, zasilil swym dochodem fundusze szwalni trzeciej, cieszącej się szczególniejszymi względami naszych dam ze świata przemysłowego z panią Karolową Temlerową, jako główną opiekunką szwalni, w pierwszym rzędzie.

Bazar ten wyrobił sobie specyalność, która będzie miała zawsze powodzenie zapewnione, ilekroć uda się zebrać towar tak ponętny, a kupcowe tak uprzejme.

W namiotach, na bufetach i stołach rozłożono mnóstwo smacznych kąsków, któremi żadna, niewybredniejsza spiżarnia i piwnica nie pogardziłyby z pewnością; ceny oznaczono niższe, niż w handlach wiktuałów, dziczyzny, korzeni, cukru, kawy, czekolady i t. p. wszystkiego dostarczono w świeżym i doborowym gatunku, — jakżeż można było wątpić, że się zbierze gromada łakomców, która dla dobrego interesu poprostu przyjdzie i rozkupi ten cały targ w przeciągu kilku godzin...

U ludzi podobno najłatwiejsza i najkrótsza droga — przez żołądek do serca.

Dogadzając żołądkowi i podniebieniu, każdy mógł — nawet niechęcy — uczynić zadość obowiązkom miłosiernego serca i zasilić instytucyą, która daje codziennie, jak rok długi, kilkudziesięciu biednym dziewczętom schludny przytułek, ciepły ką, zdrowe pożywienie i praktyczną naukę zarobku na własny kawałek chleba.

Pierwszą zapowiedź karnawału wysłała filantropia, donosząc o balu na „Przytulisko“; naturalnie, była to tylko pierwsza, ale nie jedyna zapowiedź tego rodzaju.

Pretextów do wesołej zabawy i skocznych tańców, znajdzie się jak co roku niemało, byle tyl-

ko nie zabrakło najważniejszej sprężyny, choćby z tego pospolitszego od złota kruszcu—ze srebra.

Oile słyszałem, postanowiono się bawić skromnie, nie wystawnie, ale dobrze.

Bardzo ładne postanowienie, tylko w praktyce zmienia się zawsze mniej więcej jego charakter i to nie pozwala mi być tak dobrodusznym łatwowiernym.

Jedno dobre postanowienie doszło całkowicie jednak do skutku, a że byłem przypadkowo przy jego narodzinach, więc zaświadczyć mogę, iż od myśli do czynu minęło czasu tak mało, że z całym uznaniem muszę podnieść energią i zabiegiłość wykonawców.

Chodziło o danie dobrego przykładu naszej publiczności, o podparcie materialnych dochodów sceny Rozmaitości, która w Żółkowskim straciła swój najsilniejszy magnes, o obalenie odrazu w opinii tej reakcji, wywołanej nieoględnym wyrażeniem, że „teatr warszawski teraz musi upaść, skoro niema w nim ani jednego wielkiego artysty“.

Wyraziłem już w tym względzie moje zdanie zaraz po śmierci Żółkowskiego, więc powtarzać się nie będę, ale z przyjemnością przychodzi mi zanotować fakt, że protest przeciw pochopnym nadto wyroczniom wyszedł z samej publiczności i to ze sfer, którym najczęściej się wytyka, iż tak rzadko bywają na komedii i dramacie.

Oto zebrało się licznie grono osób za inicjatywą hr. Wincentego Walewskiego i zacnej jego małżonki, nie szczędzącej nigdy ręki i wpływu swego w dobrej sprawie — i postanowiło co Piątek stale przez cały sezon zimowy bywać w Rozmaitościach i w tym celu za porozumieniem się z dyrekcją rozebrało w abonamencie na dwa nacie przedstawić łoże pierwszego piętra.

W zesłany tygodniu na wznowieniu „Ojca Konstantego“ teatr był zapelniony, dzięki tej inicjatywie, i zdaje się, że będzie tak każdego Piątku, oile reżysera dbać będzie o dobry wybór sztuk, a artyści o staranną grę — i oile ta piątkowa publiczność trzymać się będzie wytrwale swoich dobrowolnych deżurów.

Repertuar obecnie nie wabi jeszcze żadną szczególniejszą nowością; bieżący tydzień przynosi dopiero odgrzewankę z czasów ś.p. Bakałowiczowej p. t. „Wyprawa młodego Richelieu“, której za dużo zaszczytu zrobiono, przypominając ją sobie, a jeszcze więcej, dodając jej nowe dekoracje i kostiumy; dopełnia *trifolium* para francuzkich jednoaktówek.

Najbliższą oryginalną nowością będzie niebawem komedia Bliźnińskiego „Szach i mat“.

W operze śpiewa już — zgadnijcie, kto?... Naturalnie: Miss Ella Russel, która zlużowała pannę Pattini i dwadzieścia wieczorów, jeśli nie więcej, zapełni swoim głosem i kształtami.

U pulpitu dyrektorskiego stanął, jako zastępca tymczasowo chorego niebezpiecznie podobno, dyr. Rzebiczką p. Cezar Trombini, jeden z najlepszych kapelmistrzów i dyrygentów orkiestry, zwłaszcza w operach włoskich.

Przed siedmiu laty p. Trombini dzierżył już tutaj dyrektorską pałeczkę i odznaczał się wówczas krewkim temperamentem i energią. Wykształcony muzyk, dobry znawca swojego repertuaru, pracował z pożytkiem. Obecnie powołany na nauczyciela śpiewu solowego w Instytucie Muzycznym, przybył ponownie do Warszawy, gdzie jako ożeniony z Polką, ma stosunki rodzinne, liczne grono przyjaciół i wielbicieli, wielu uczniów, pracuje zatem najchętniej i pracować może z pożytkiem dla sztuki.

A teraz na zakończenie, przy tym Nowym Roku: daj, Boże, zdrowia i sił do pracy wszystkim, a z pracy—kołaczy!

Quis.

## DRUGIE POKOLENIE

POWIEŚC ORYGINALNIE NAPISANA

przez

M. GAWALEWICZA

I.

### „Wilhelm Fatt i Syn“.

W dniu, w którym znana fabryka machin i narzędzi rolniczych pod firmą „Ceres“ obchodziła jubileusz dwudziesto-pięcioletniego istnienia, pracownicy i znudzony jej założyciel, Wilhelm Fatt kończył okrągłych lat sześćdziesiąt.

I wtedy-to na czele firmy i całego przedsiębiorstwa stanął starszy syn jego Karol Rajmund, człowiek młody jeszcze, zawodowo wykształcony, od dwóch lat żonaty, rokujący najpiękniejsze nadzieje, o którym ojciec własny powiadał:

— Ten to mnie zakasuje z czasem, zobaczycie!... Karol—ho ho!.. mój Karol to głowa!..

Gdyby nie stérane zdrowie, reumatyzm i neuralgia, których się nabawił na przeciągach w fabryce, na wilgoci i zimnie przy wazieniu żelaza i doglądaniu roboty w czasach, kiedy dopiero dorabiał się zaczął fortuny, stary Fatt nie byłby ustąpił ze stanowiska i nie powierzał starszemu synowi całkowitego kierownictwa interesów, ale uporczywe cierpienia, przykuwające go coraz częściej do łóżka, paraliżujące jego działalność jako głównego szefa, na którego głowie wszystko spoczywało, niby ogromne sklepienie łukowe, oparte na jednym filarze, skłoniły go do oddania synowi za życia jeszcze całego mienia w zarząd i usunięcia się w zacisze domowe.

Lekarze jaknajsurowiej zabronili mu zajmować się interesami, wymagającami częstego ruchu, agitacji, wysiłków fizycznych i nateżenia umysłu.

— Niema rady—mówili do niego — powinienes pan odpocząć, zmienić koniecznie tryb życia, povegetować trochę beczynnie, aby odzyskać choć część wyszafowanych sił w tyloletniej pracy.

— Ależ bójcie się Boga—przerzywał im poirytowany — ja mam żelazny organizm!.. zróbcie co tylko, żeby mi w tych stawach tak nie strzykało i nie łupało w głowie, a ja wam pokażę, że jeszcze dziesięciu młodych przeskoczę.

Lekarze uśmiechali się dyskretnie, ale niedowierzająco na to samochwałstwo pacjenta, który nie chciał uznać w sześćdziesiątym roku życia, a czterdziestym piątym ciężkiej zawodowej pracy, że jego żelazny organizm rdzewieć zaczął.

Nie mógł się pogodzić długo z myślą porzucenia swoich codziennych czynności, pożegnania ze swą ukochaną fabryką, odsunięcia od interesów, — wydawało mu się to niemożliwym, gwałtem zadany jego naturze i tyloletnim przyzwyczajeniem.

— Sensu niema w tem za grosz — zżymał się stary fabrykant—pół kopy lat prawie mogłem pracować, a teraz nagle zachciewa im się, żebym ręce założył i nic nie robił!.. doktorski dowcip. Ja się założę, że Chałubiński mi tego nie powie: on się zna. Ja się z nim na cztery oczy rozmówię, ja mu powiem!..

Konsultacja ze znakomitym dyagnostą nie wypadła jednak po myśli starego Fatta, — cały tydzień chodził osowiały, zamyslał się i wzdychając ciężko, powtarzał:

— Ha kiedy on powiedział: panie Fatt, idź na emeryturę, to chyba coś tam być musi. Dobrze, dobrze.. ja się zacznę leczyć. kiedy tak wszyscy chcecie, czemu nie!.. tylko w tem wszystkim sensu niema za grosz. *Das ist alles für die Katz!* — kończył zniemiecka.

Odzywała się w nim krew starych Fattów, kolonistów od pradziada na gruncie polskim, który swemi sokami żywił już całe trzy pokolenia, w prawnukach przerobiwszy już germańską krew prawie całkowicie.

Ojciec Wilhelma Fatta w okolicy Wrocławia miał kawał gruntu i trudnił się wyrobem serów i masła, mówił jeszcze łamaną polszczyzną i przeniósł się dopiero do Królestwa, gdy go porwała fala, którą historia nazwała *Drang nach Osten*; drugą żonę wziął Polkę, jedyne go syna z niej wychował już w połowicznych tradycjach nowego *Vaterlandu* i ożenił również z Polką, Kurnatecką z domu; wnuczeta zaś, które odumarł jeszcze dziećmi, przypominały jedynie z nazwiska obce pochodzenie i to starały się już zacierać je, zmieniając często pisownię: Fatt na Fat bez zdwojonej na końcu spółgłoski.

Młodszy brat Karola, dzisiejszego szefa firmy, Krzysztof, musiał opuścić szkoły za to, że wybił ząb jednemu z kolegów, który go w sprzeczce „szwabem“ nazwał.

Kiedy wrócił do domu, czerwony jak rak, trzęsący się z oburzenia, z oczyma roziskrzonymi, mimo to, że łyzy połykał i otwarcie przyznał się do całej awantury przed ojcem, stary Fatt głową pokiwał, wziął syna lekko za ucho i rzekł mu:

— I cóż ci z tego przyszło, żeś mi ząb wybił, głupcze?... ze szkoły cię wypędzą, jemu ząb nie odrośnie a ty szwabem zostaniesz.

— Kiedy ja, proszę ojca, szwabem nie jestem! — bronił się chłopak butnie, choć ze łzami w głosie.

— Ale o tem pięścią nikogo nie przekonasz, — odrzekł mu stary z niechęcią, i w głowę się podrapał, targając jeszcze bardziej swą powichrzoną zawsze czuprynę.

Chłopca odesłał do matki, a na przyszły rok wywiózł do Rygi, aby tam kończył przerwane tak niefortunnie szkoły.

Ilekróć z synami w rozmowie poruszał sprawę ich narodowości, co wszelako bardzo rzadko i z niechęcią czynił, mówił im:

— Starajcie się przedewszystkiem być uczciwymi ludźmi i nosić głowę nie dla parady, a potem będziemy mówili o tem, który z was jakiej jest nacyi!.. To nie o to chodzi, żebyście wy chcieli należeć do tego społeczeństwa, tylko, żeby ono was przyjąć chciało, a jak będziecie durnie, i nieponie, to się do was nigdzie przyznawać nie zechcą i będą mieli rację.

Dwaj bracia odmiennymi poszli drogami; starszy, pierworodny, ulubieniec ojca, miał jego szczególne względy i zaufanie. Ukończywszy szkoły zagranicą, po kilkuletnim pobycie w Karlsruhe, w Lipsku i w Paryżu, wrócił do kraju z patentem technologa-mechanika; młodszy poprzestał na szkole realnej w Rydze, a potem oświadczył ojcu wprost, że pragnie poświęcić się praktycznemu zawodowi i ma dosyć teorii, która mu tylko głowę zawraca.

Z matematycznymi formułami, z analityką i trygonometrią nie mógł sobie dać rady; za to najchętniej całe dnie spędzał w fabryce przy huku młotów, skrzypieniu pił i warczeniu rozpedzonego koła, przypatrując się z zajęciem pracy prostych robotników.

To mu się podobało.

Krępy, tego zbudowany, wyćwiczony gimnastyką i fechtunkiem, podnosił ciężkie młoty i żelazne sztaby z siłą młodego altety; największą przyjemnością sprawiało mu stawać na amatora przy kowadle i na wyścigi z robotnikami walić młotem w rozpalone żelazo, rozpryskując snopy iskier w rozmachem wesolego cyklopa.

Od najmłodszych lat włączając się po wszystkich zakątkach fabryki, zapoznawał się z jej urządzeniem, z maszynami, narzędziami, robotą, miał swoich przyjaciół ulubionych pomiędzy robotnikami w każdej fabrycznej brygadzie, przysłuchiwał się dyspozycjom, uwagom, wskazówkom podmajstrzych, i w tej atmosferze rozpalonej żarem buchającym z ogromnych pieców, przesiąkniętej dymem, opłilkami żelaza, wyziewami węgla i koks, zapachem spalonej ziemi i ozonu w giserni oddychał z większą lubością, niż brat jego w perfumowanym budoarze swej żony.

Krzyś, jak go zdrobniale nazywano, należał do rzędu tych zdrowych, muskularnych, energicznych organizmów, którym potrzeba ruchu fizycznego, pracy, wysiłków, zmęczenia i ciągłego zajęcia.

Zdołał też przekonać ojca, że najlepiej robi, pozostawiając go „na praktyce“ i nie zabierając



z fabryki, w której wiele pożyteczniejszym stać się może dla całego przedsiębiorstwa, aniżeli gdziekolwiek indziej.

Miejsce w kantorze zajął starszy brat Karol, nie bez pewnej niechęci godząc się na to szczególniejsze zamilowanie do grubej pracy i podrzędnego, jego zdaniem, stanowiska młodszego brata.

— Proszę cię tylko, żebyś mi się teraz zanadto nie poufalił ze swoimi kolegami— rzekł mu z pewnym przekazem w dniu, w którym objął po ojcu administracją całej fabryki— nie zapominaj najpierw, że jesteś moim bratem, a powtóre, że w pewnej części jesteś współwłaścicielem, więc i chlebobdawcą swoich kolegów.

— E, bądź spokojny— odpowiedział mu ze rzuczością, która była mu właściwą— oni to sami wiedzą. To dobre chłopcy, ty ich tak nie znasz, jak ja!..

To współwłaścicielstwo odnosiło się tymczasem do jednej piątej majątku, zebranego pracą i zabiegami ojca i założyciela firmy; dwie piąte, jako dożywocie, zastrzegł sobie stary Fatt, a reszta dzielić się miała pomiędzy dwóch synów i najmłodszą córką Lizę, pozostającą przy rodzicach na wychowaniu.

Najbogatszym jednak z całego rodzeństwa był Karol; udział jego w majątku i zyskach jako młodego szefa powiększał znakomicie posag kraciowy, który wziął za żoną, córką zamożnego obywatela, wzbogaconego szczęśliwymi warunkami w rozmaitych przemysłowych i handlowych spekulacjach.

Ojciec pani Wandy Fatowej, s. p. Michał Żeleński, osierociwszy ją w szesnastym roku życia i zostawiwszy na opiece kilku ciotek, zdołał przynajmniej do swojej śmierci zebrać dla ukochanej jedynaczki posag, jakim nie wiele panien na wydaniu sieroctwo swoje zabezpieczyć mogło.

Szczęśliwy los zetknął Karola wkrótce po powrocie z zagranicy z panną Żeleską, a w dwa lata później panna zakochana po uszy w młodym, szykownym, eleganckim i przystojnym salonowcu, oświadczyła wręcz swoim ciotkom, że wyjdzie za męża, albo za niego, albo za nikogo; a że pełnoletniej pupilce i właścicielce znacznej fortuny nie bardzo można było się sprzeciwiać, panna Wanda postawiła na swoim i została panią Karolową, wnosząc mężowi okrągły jeden kroc majątku, który postawił go odrazu na bardzo wydatnem stanowisku w świecie przemysłowym.

— Mój drogi, Pan Bóg ci pobłogosławił, nie darmo się w czepku urodził, prawda, matka? — mówił stary Fatt do syna — ja gdybym był przed dwudziestu pięciu laty zaczynał interes z takim kapitałem, byłbym wam dzisiaj milion oddał oprócz fabryki. Ale to nie; moje wnuczki będą go miały, jeżeli ty zechcesz. Słuchaj Karol, masz teraz w rękę kopalnię złota, no!.. ty wiesz, co ja chcę powiedzieć. *Mit Fleiss und mit Gott!* — tak mówił zawsze mój dziad, tak mówił sobie mój ojciec, tak ja powtarzałem całe życie i tak tobie przekazuję pamiętać. Ty jesteś głowa.. ja ciebie zakasować nie potrzebuję. Ty tu wszystkich możesz zakasować i ty ich zakasujesz, jak zechcesz!.. *da bin ich ruhig*, ja jestem spokojny o ciebie. Ty pokażesz, co umiesz. Masz akuratnie o trzydzieści lat mniej odemnie i nie masz tego paskudnego reumatyzmu, który twemu ojcu nogi wykręca na każdą slotę. *Mit Fleiss und mit Gott*, pamiętaj Karol!..

Siwe, stalowego koloru oczy pod krzaczystymi brwiami, świeciły mu dumą i szczęściem, gdy patrzył na tego dorodnego mężczyznę, o kształtnych, regularnych rysach, w których przebijał się pewien odcień chłodu i wyniosłości, jakiej nabywają ludzie przeświadczeni o swojej wyższości umysłowej i o swej majątkowej przewadze nad innymi.

Stary Fatt z lubością przypatrywał się swemu synowi; porównywał go w myślach z sobą w młodym wieku i musiał przyznać, że nigdy tak nie wyglądał, i nie miał ani tej ujmującej postawy, ani tych wytwornych manier, ani razu w życiu nie miał nawet tak skrojonego surduta i z tak cienkiego sukna na sobie, co syn!..

Bal.. inne czasy, inne mody, inne warunki były za jego młodości; on nie przychodził do gotowego, jak jego dzieci, nie miał ojca, któryby go za

granicę wysyłał, nauczycieli do domu sprowadzał, dbał o wszystko, ubierał, karmił, dogadzał.

Z gorzkim uśmiechem przypominał sobie, jak w sklepie naczyn żelaznych, gwoździ i drutów Szymona Knappe i Sp. praktykował, w lecie biegając z odparzonemi nogami, w ciężkich, twardych butach z podkówką, aby obcasów zanadto nie ścinać, a w zimie odmrożone palce miał co roku przez dotyknięcie zimnego żelaza, które z magazynu dźwigać musiał do sklepu.

Lakierowanych bucików z jedwabnemi kokardkami nie nosił nigdy w życiu, bo zamłodu nie miał ich za co kupić a później na stare, obolałe nogi nie byłby ich włożył za nic w świecie, tak mu dokuczwały odciski.

Szczęśliwym się czuł, kiedy pierwszy raz mógł sobie pozwolić na taki zbytek, że wdział wygodne, miękkie, zamshowe buty z cholewkami, w których jego rozdeptana noga wprawdzie jeszcze niekształtniej wyglądała, ale w których mu się zdawało, że w najwygodniejszych pantoflach stąpa po ziemi.

A ten obszerny, oliwkowy surdut, z aksamitnym kołnierzem, z pod którego wyglądał czarny atlasowy halsztuk!.. niezdarty surdut staroego kroju, w którym lata całe chodził w świątek i piątek, z wysokim stanem, z szeroką spódnicą, z pod której w lecie najczęściej żółte nankinowe, a w zimie szaraczkowe wyglądały pantalone!.. w tym surducie to chyba jeszcze na świat przyszedł i co raz tylko dał go ufarbować, a raz przedniewać, nie dlatego, żeby mu konieczne żal było pieniędzy na nowy garnitur, ale że mu jakoś tak wygodnie było w tej starej, dopasowanej, przyroślej jakby do niego odzieży. Zresztą, gdzie mu tam do głowy przychodziło kiedy stroić się!.. albo te miał czas myśleć o sobie! Ludzie go i tak szanowali, choć w nicowanym surducie, a żona kochała nie dlatego, że był elegantem, nawet w najmłodszych latach.

Kiedy rozpoczynał swój zawód, miał głowę i dziesięć palców do roboty.

To mu wystarczyło do zrobienia majątku.

Czasy, co prawda, były lepsze, ale pracować trzeba było długo i głową kręcić na wszystkie strony.

Nie on jeden rozpoczynał z niczém; była ich takich cała „paczka“, którym się poszczęściło.

Trafili na dobrą chwilę.

Wielki przemysł dopiero się dźwigał, rozrastał, miejsca starczyło dla wszystkich. Interessa sły wybornie, pieniądze spadały jak deszcz, obstalunkom trudno było nadażyć i jakoś fortuna rosła.

Niejeden rozpoczynał w małym kramiku, przy którym od tyłu z żoną mieszkał, a po kilkunastu latach zajmował połowę domu na magazyny i pracownię.

Inny miał warsztacik, w którym razem był głównym czeladnikiem, majstrem, terminatorem. a potem zatrudniał kilkuset ludzi w dużej fabryce.

Umieli pracować i oszczędzać.

Stwarzali swój majątek, jak Pan Bóg świat stwarzał: z niczego, — energią tylko, wolą i pracą ciężką a uczciwą.

Firma!.. honor firmy!.. żadne bóstwo na pogąńskim ołtarzu nie cieszyło się tak wysokim kultem, nie było taką czcią otaczane, jak ten nowoczesny bożek kupiectwa uczciwego i przemysłu.

Dobra firma to połowa majątku, stara firma to prawie tyle, co herb.

Owiele wyżej cenil też stary Fatt zaszczyt przypuszczenia starszego syna swego do firmy— aniżeli odstąpienie mu za życia miejsca szefa i administracji wszystkich interesów.

„Wilhelm Fatt i Syn“, widzieć można było teraz zdaleka żelaznami, lanami literami napis umieszczony nad bramą kantoru fabryki, który się mieścił w piętrowym budynku, przytykającym z obu stron do muru, opasującego obszerny dziedziniec fabryczny. Kiedy te dwa króciutkie wyrazy: „i Syn“ dołączano do nazwiska starego jubilata, Wilhelm Fatt senior po latach dwudziestu pięciu po raz pierwszy miał lzy w oczach i z niezmiernie poważną miną uściśnął synowi rękę, jakgdyby go witał pasowanego na rycerza.

Nowy szef i wspólnik firmy rozpoczął od tego, że urządził sobie drugi kantor w mieście i połączył go drutem telefonicznym z fabryką.

Checiał mieć bliżej wszystkie interesa, księgi, korespondencje; uważał to zresztą za ulgę dla klientów: nie potrzebowali na koniec miasta biegać z każdą drobnostką.

On sam musiał tak czy owak być raz, a choćby kilka razy, dziennie w fabryce, ale to mniejsza; miał osobny faetonik w pojedynkę na pogodę, i karetkę na dwie osoby na wypadek sloty, a na zimę saneczki leciuchne, eleganckie, futrem wysłane, z siatką na konia. Pędził w nich jak strzała przez ulicę, a ludzie oglądali się za nim i mówili:

— Młody Fatt ma znowu innego konia; tamten kary mu się już sprzykrzył widocznie. Bal!.. Któż sobie pozwalać może na zbytki, jeśli nie tacy panowie!

Codziennie prawie w godzinach południowych, od lat czterech, to jest od czasu objęcia interesów, Karol obowiązkowo odwiedzał rodziców, mieszkających wraz z Lizą osobno, dla świeżego powietrza przy jednej z oddalonych ulic miasta; wypadało mu to po drodze do fabryki.

Stary Fatt, oddany kuracyi, mało wychodził; nogi mu niestatkowały, ale przyznać sam musiał, że ci lekarze, co to się na niczem jego zdaniem nie znali, tylko na zabijaniu ludzi, poradzili mu jednak o tyle dobrze, iż coraz rzadsze uczuwał teraz zawroty głowy i ataki neuralgiczne, dzięki systematycznemu trybowi życia i spokojnemu wypoczynkowi.

— Sprawiedliwie mówiąc — powiadał teraz — to ja dopiero w tych czterech latach, co mnie Karol zastępuje, uczułem zmęczenie za całych lat sześćdziesiąt. Ot, co to, jak człowiek w ruchu ciągłym, to mu się zdaje, że mógłby nie jeść, nie spać, tylko harować, ale jak się położy raz, to dopiero kości nie czujel!.. tak, tak, — *so war's mit mir!*

Mieszkanie starych Fattów nosiło cechę pewnej staroświecczyny; meble, machoniowe, ciężkie, massywne, włosiem wysłane a ciemno-czerwonym utrechtem kryte, przypominały na pierwszy rzut oka te zamożniejsze salony mieszczkańskie, w których tradycyjnie na dywanie przed kanapą stać musiał stół z lampą, nad kanapą lustro, z boków dwa fotele i systematycznie ustawionych sześć krzeseł.

Na ścianach, w ciemnych ramach ze złotą bordiurką, wisało parę sztychów angielskich czy berlińskich i paradowały dwa portrety pana i pani domu, wcale dobrego pędzla.

Salon robił wrażenie trochę sztywne, chłodne swoją regularnością i symetrią; wszystko tak tu stało dosunięte, w wymierzonych zda się odstępach, niewzruszone na swoich miejscach, jakby nikt nigdy nie siadał na tych paradnych meblach, poustawianych na pokaz i na wzór szablonowego urządzenia salonu.

Między oknami w złotych wklęsłych ramach za szkłem wisał na pozółkłem już nieco tle z morderowego papieru kunsztownie zrobiony wieniec z wosku, naśladowujący kwiaty, przeplatane lądząco wykonanemi owocami.

Żywe jego barwy klóciły się z ciemnym, ponurym nieco tonem obicia, mebli, firanek i dywanów salonu, ale też najpierwszy ze wszystkiego rzucił się w oczy, jakby mówił:

— Przypatrzcie-no się najpierw mnie, tu niema nademnie nic godniejszego uwagil!..

Mógłby był przeciw temu zaprotestować zegar, wyobrażający średniowieczny niemiecki zamek na skale nad brzegiem jeziora z jajecznicą i sosu pomidorowego, zabarwionego jaskrawym zachodem słońca, ale zegar z malowanym widokiem nie był wcale osobliwością, któraby się mogła być mierzyć z naturalnej wielkości śliwkami, gruszkami i jabłkami w wiencu z woskowych habrów, róż i niezapominajek.

Pod spodem na wstańce dobrze już wyblakłej, wyhaftowanej pelą odczytać można było napis gotyckimi literami: *zur Erinnerung an Emma.*

Była to czuła ofiara familijnej miłości, złożona przez nieboszatkę siostrę stryjeczną Wilhelma Fatta zamieszkałą we Wrocławiu aż do śmierci.

Gabinet pana domu stał znow w przeciwnym stwie z salonem pod względem symetrii, układu i monotonii; wysłany grubym wołokiem, tworzył najcieplejszy i najbardziej zaciszny pokój z całego domu. Stało tu stare dębowe biurko, przeniesione z kantoru, duży skórzany, wygnieciony fotel, ogromny szesław z poduszkami, jakąś ciemną, ni- by turecką materą kryty.

Na półkach i szafach z książkami i papierami widać było próbki rozmaitej rudy, kawałki żela- za i oryginalne formacje żuźlu, zbiory minerałów, małe, zgrabne modele machin i motorów, poły- skujących polerowaną miedzią, mosiądzem i bla- chą; na ścianach wisiały dużych rozmiarów gru- py fotograficzne robotników i officyalistów z em- blematami żelaznego przemysłu, z widokami fa- bryki; same głowy charakterystyczne, oryginalne, z wyrazem energii aż do ponurej zawziętości po- siątej.

Poznać było, że do tych głów, u szerokich zgarbionych mniej lub więcej ramion, należały rę- ce, które od dzieciństwa przywykły kruszyć i ura- biać ciężkimi młotami najtwardszy kruszec—że- lazo.

Na biurku stały w brązowych ramkach za szklę trzy fotografie, na które Wilhelm Fatt ze szczególniejszą spoglądał lubością; były to foto- grafie dwóch jego synów i córki.

Największa wyobrażała mężczyznę opartego jedną ręką o stolik, z drugą założoną w zana- drze, z miną dyplomaty raczej, niż przemysłowca; ciemno-blond bokobrody, dochodzące łagodnym łukiem do samych ust kształtne i wygolone, zmrużone nieco oczy, długi prosty nos i wysokie czoło z przedzielonemi przez środek głowy włosami, zczesaniem na skronie nadawały mu jeszcze bardziej owej dyplomatycznej fizyononii.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## NOWINY PARYŻKIE.

Paryż, d. 22 Grudnia, 1889 r.

Polityczny ogon wyborów.—Nowa większość.—Sprawdza- nie wyborów.—Prognoza.—Modyfikacja obyczajowa w Izbie poselskiej.—Ostateczny wypadek przedsiębiorstwa „Paris-Auvers“.—Rachunki golibrody.—Posiedzenie Rady miejskiej antwerpskiej.—Dar p. von Werbroucka.—Gwiazdka urzą- dzona przez panią Carnot w Pałacu Elizejskim.—Piękna myśl i dobry uczynek.—Odwrotna strona medalu.—Okropne zbrodnie: Ludwika Stackenburg, wyrodna matka; Vodable, potwór w ludzkim ciebie; Régard, niewdzięczne serce.—No- we książki: „Cudze pamiętniki“ przez Juliusza Simona.—Rozpowszechnienie wiedzy: p. Flammarion i jego „Urania“.—Influenza i jej wybyki.—Nowe zajście cenzury z poetą francuzkim Coppée.—Oktawiana Feuillet'a, nowa powieść i nowa komedia—czy dramat?

Od ostatniego mojego listu żaden tu ważny i doniosły fakt nie wszedł na kartki waszego kroni- karza.

Wybory się skończyły, Izba poselska się ukonstytuowała, i nastał okres *trawienia* wszel- kich wyborowych ingrediencji, trwający jeszcze dotąd; przekroczy on zapewne ferye świąteczne i noworoczne—bo te są już za pasem—a tamtym końca nie ma.

Ponieważ rzeczy dzieją się tu zwykle na wspak, wręcz przeciwnie, niż gdzieindziej na świecie, — więc i same wybory i sprawdzanie ich urzędza tu w sposób najmniej racjonalny i sprawiedliwy. Izba ma sobie przez konstytucją przyznane pra- wo legitymowania swych członków, a sądy jej są bez apellacyi. Zapewne byłoby to usprawiedli- wioną rzeczą, gdyby tażsama Izba—a raczej jej większość, była wylegitymowana i potwierdzona przez jakąś magistraturę, jakąś władzę prawowi- tą. Ale nie: skoro tylko wybory się skończyły

i wypadek ich okazał się przychylny, a większości republikańskiej, zaraz ta większość zebrała się co żywo, i cichym, ale powszechnym sądem—jak mówił autor *Sybilli*—uznawszy się za ukonsty- tuowaną, podzieliła się na kommissye, którym po- ruczyła sprawdzenie wyborów tych, którzy albo do mniejszości opozycyjnej należeli, albo byli zwolennikami stronnictwa przeciwnego republi- kańskiej większości, a zwrócili na siebie zarzut bezprawności ze strony samego kolegium wybor- czego lub pewnej jego części. Od miesiąca już Izba unieważnia rozmaite wybory, przyczem nie- przyjaciele stronnictw zachowawczych i bilanzer- ki nieraz pragnęliby kwestye rozcinać pałaszem: *sic volo sic jubeo!*

Zacietrzewiona w ten sposób większość stała się znowu oppressyjną i samowładną i nie chce słyszeć nawet tego, co się podnosi zewsząd w gło- sie publicznym i powszechnym. Daremnie ludzie umiarkowani i światli powiadają im wręcz, że samo unieważnianie jest już sprawą głupią i próżną; ale unieważniać z postanowieniem po- wziętym z góry, — unieważniać dlatego, że ten bu- lanżysta, tamten anarchista, ów znowu rojalista, albo—jak u nas mówiono—regalista, i w ten spo- sób dawać legalny powód właśnie temu stroni- ctwu, które chyba tylko w hałasie i zamieszaniu może znaleźć środek przedłużenia bytu: jest to już ostateczny dowód braku zmysłu politycznego.

Rozumując porządnie i zdrowo, należało raczej zostawić w pokoju tych kilkudziesięciu posłów, wy- branych przez gorących zwolenników rozmaitych stronnictw opozycyjnych, które, dzieląc się i roz- padając wśród zbitej masy republikańskiej wię- kszości, stałyby się wkrótce, jak wszelkie inne, prostemi tylko kółkami całej machiny parlamen- tarnej bez żadnego indywidualnego znaczenia— bez możności i siły działania na szkodę rzeczypo- spolitej.

Zamiast tego, dzięki nedorzecznym unieważ- nianiom, wznawiają tu napowrót upadłą agitacją wyborczą i otwierają arenę walki hałaśliwej, w tych właśnie dzielnicach Paryża, gdzie jest ona najnieznośniejszą, gdzie najżywiej roznamiętnia umysły wyborców.

Powiedziano nie dziś już, i powiedziano spra- wiedliwie, że nienawiść jest złym doradcą. Gdy- by jeszcze, idąc śmiało do celu, zrzucając obłu- dną maskę, większość pokazała się, czem jest w istocie: siłą, która jest nad prawo, i unieważ- niła wybory wszystkich balanżystów odrazu— byłby to dowód smutny, ale otwarty i prawdziwy, zuchwalstwa, pełnego mocy.

Czy ostatecznie unieważnieni dziś Bulan- żysci zostaną nanowo wybrani, nie wiem tego; ale zwycięzcy czy zwyciężeni, znowu oni zakłóca spokojność Paryża, znowu będą obnosić po uli- cach sztandary z godłami każdego stronnictwa, napełniając wrzawą ciche dotąd dzielnice i tym sposobem utwierdzając na nowo istnienie stroni- ctwa, które zaczynało się już kruszyć i rozpa- dać w kawałki.

Ale cóż począć? Nienawiść jest tak wielka a *talerz z masłem*—jak tu powiadają—jest tak sma- czny, że ludziska zapominają o wszystkim, byle- by zgnieść wroga i *talerz* zatrzymać przy sobie. Niech się więc dzieje wola Boża: ani ja, ani wielu takich jak ja, — nie zatamujemy tego prądu— a więc... płyn, ma galero.

Jedno tylko trochę się zmieniło w Izbie poses- lkiej, i w ogólności w dziennikarstwie, po osta- tniach wyborach. Zaprzestano, jak było dotąd, wymyślać sobie wzajemnie od złodziei, szelmów etc., skoro chodziło o przeciwnika politycznego stronnictwa. W Izbie, choć nieraz rozprawy nad unieważnieniem wybranych posłów są dotkliwe i drażliwe bardzo—nie przyszło jeszcze, jak dotąd, do owych scen gwałtownych, których ostatnia Izba poselska zostawiła nam niezgasłą pamięć (głó- wnie dzięki Cassagnacowi i Bulanżystom). Jest to już pewne polepszenie; gdyby jeszcze przyszło do większej rozważki, możebyśmy wyszli z bezład- nia, w którym brniemy po kostki.

W ostatnim liście wyraziłem pewną wątpli- wość co do rezultatów dodatnich przedsięwziętego z tak ogromnym hałasem przez paryżki dziennik „Le Figaro“ zbierania kolekty na rzecz nieszczę-

nych ofiar fabryki nabójów w Antwerpii. Dziś mamy już urzędowe zdanie sprawy z tego kolo- salnego przedsięwzięcia—jak je zapowiadał za- cny golibroda paryżki—i możemy śmiało powie- dzieć, że z tego wszystkiego—*nascitur ridiculus mus...*

Dosyć jest wypisać tu dwie wstępne liczby po- dane przez „Figaro“

Przychód 316.054 fr. 70 c.  
Rozchód 229.581 fr. 31 c.

Zostało w kassie 86.473 fr. 39 c.

A więc najczystszy zysk pochłonęły wydatki, i aby dać nieszczęsnym ofiarom osmdziesiąt kilka tysięcy franków—potrzeba było wydać dwakroć kilkadziesiąt tysięcy czystego grosza! Jest to mo- że rachunek zgodny z wyobrażeniami będącemi wo biegu w tym dziwnym końcu dziewiętnastego stulecia; ale zdrowy i czysty rozum zgodzi się na to z trudnością. Sądząc to naszym szlache- ckim rozumem, powiadamy, że należało naprzd z kredką obliczyć te wydatki, jakich wymaga- ło przedstawienie, urzędzone na ten cel w Pała- cu Przemysłowym, gdzie już większa część instal- lacyi była dokonana przed wystąpieniem p Hol- mesówny z *Ody*—a widząc czem to pachnie, obró- cić rzecz inaczej i oszczędzić dla biednych to, co poszło na posmarowanie tłustej pieczeni.

I tak: oświetlenie lokalu wyniosło 20.547 fr. 80 c.; urządzenie teatru, artyści i maszynerye 18.231 fr. 50 c.; dekoracye i przybory, orkiestra i kostiumy 96.884 fr. 95 c., i t. d., i t. d.—a w koń- cu, aby pokazać, jak szczodrą ręką opłacano ko- szta, dosyć powiedzieć, że rozdanie wylosowa- nych fantów loteryi—bo była i niezbędna *tombola*—kosztowało bagatelę: 16.678 fr. 25 c.!

To też, kiedy przesławna delegacya „Figara“ przyszła złożyć w ratuszu Antwerpii burmistrzo- wi i ławnikom miasta owe to: 86.473 fr. 39 c.— burmistrz, dziękując serdecznie, zakończył temi słowy: „Pozwólcie, panowie, jednemu z dzieci sta- rej naszej Antwerpii, z sercem pełnym zawsze patriotycznego uczucia dla swego rodzinnego miasta, zaokrąglić tę liczbę i złożyć wam drugi czek, wartości 13.526 fr. 60 c.“ Tak więc dzięki ofiarności jednego tylko Antwerpczyka, pana de Werbroucka, dar „Figara“ zaokrąglił się do po- każnej summy 109.000 fr.

Zresztą, burmistrz, p. Van Wael, zaraz oświad- czył, że dzięki hojności narodowej i hojności ca- łego świata—katastrofa była prawie zupełnie po- krytą co do wydatków i funduszków dla ofiar tego wypadku. Należy więc znaleźć dla tego fundu- szu zebranego staraniem „Figara“ inne przeznaczenie dobroczynne, co, zapewne, nie będzie zbyt trudnem. Cierpiących i potrzebujących nigdy nie braknie na świecie.

Czy też zacny golibroda zrozumiał moralną naukę, jaka ztąd wypływa? —Wątpię, i jestem pe- wien, że przy zdarzonej sposobności znow go znajdziemy na tejsamej drodze.

Kiedy już jesteśmy na torze opowiadania o rze- czach dobroczynności, —nie zapomnijmy o tem, cze- go piękny przykład daje nam dziś pani prezyden- towa Carnot. Tu, z mniejszem otrąbieniem i trza- skiem, ale z prawdziwą subtelnością miłosierdzia, które charakteryzuje serce niewiasty, pani Car- not w Pałacu Elizejskim postanowiła urządzić w tym roku Gwiazdkę dla dzieci, nie dla tych jed- nak milusińskich, którzy oddychają pokojem i szczęściem, którym fortuna stoi otworem, ale dla tych biednych, cierpiących, upośledzonych od losu, którym nietylko zabawek i gwiazdki — ale często i chleba brakuje...

W tej chwili wszystkie te główki dziecinne, którym tyle i tyle marzeń przeszło niesprawdzo- nych, marzą przecież jeszcze o tej gwiazdce z Eli- zejskiego Pałacu, dokąd je zaprasza pani prezy- dentowa. Kto będzie wybranym? W tem sek.

Pani Carnot postanowiła, że na Gwiazdkę ka- żdy z 20 okręgów Paryża wybierze dziesięciu chłopców i dziesięć dziewcząt, i że każde z tych dzieci oprócz zabawek i miłych przysmaczków, które będą oczekiwali na nie w złoconych koma- tach pałacu — dostanie stosowne odzienienie i ksią- żeczkę kassy oszczędności, wartości dziesięciu franków.

Pierwszy wybór, jak dotąd, powierzony został dyrektorom i dyrektorkom szkółek początkowych. Przedstawią oni merom swoich okręgów listę wybranych na ten cel kandydatów obu płci, wraz ze stopniami szkolnymi i wiadomościami tyczącymi się moralności, prowadzenia i stanu majątkowego. Merowie wiadomości dostarczone sprawdzają i zamkną listy ostatecznie. Rzeczą prostą: wybrani będą najgrzeczniejsi, najlepiej się odznaczający, a przy równej zasłudze i wartości wybór padnie koniecznie na dzieci najbiedniejszych rodziców. Bieda w tym razie, według życzenia pani Carnot, będzie przodowała wszystkiemu. Piękny to pomysł i zacy przykład—i wasz kronikarz tem jest szczęśliwszy, że może zapisać je na tych kartkach: że myśl i rzecz sama należy się kobiecie.

I czemuż nie możemy pozostać przy tem, co dobre i zacne? Czemuż zawsze i wszędzie należy się liczyć z tą odwrotną stroną medalu? Jakkolwiek mam wielki, wrodzony wstręt do poruszania tych mętów, które osiadają—jak mówił Małczewski—w stojącej i spokojnej wodzie, jako jednak świadek naoczny wypadków, nie mogę ich zostawić na stronie, skoro ważnością i rozmiarem przechodzą granicę zwyczajnych wydarzeń.

Przed sądem przysięgłych wytoczyła się sprawa, w której (rzecz rzadka, dzięki Bogu, tutaj nawet rzadka)—główne miejsce na ławie oskarżonych zajęła kobieta: matka, niejaka Ludwika Stackenburg, rodem z Hollandyi, oskarżona o spowodowanie śmierci własnej córeczki, przez okrutne zbestwianie się na tem biednym dzieckiem.

Ludwika Stackenburg, jak ją widzimy dziś przed sądem kryminalnym, ma lat 42, ale wygląda daleko młodziej. Musiała być niegdyś bardzo piękną; zostały bowiem widoczne piękności ślady. We wszystkich jej ruchach, w całym obejściu się znać tę łatwość, z jaką tego rodzaju kobiety przyswajają sobie najwzdržnijsze zewnętrzne formy. Wygląda na piękną i szykowną wcale światową kobietę. Toaleta, w jakiej ją widzimy w sali sądowej, świeża i powabna, niezem się nie różni od tych, w jakie są postrojone ciekawe panie, wpuszczone za biletami na to widowisko. Rysy twarzy są regularne, wdzięczne, i właściwe temu typowi jasnych blondynek z północy, w których jest coś, jakby naiwnego dzieciństwa i marmurowego spokoju. Zdaje się, jak gdyby lata niemiały na nie żadnego fatalnego wpływu. Głos tylko jest twardy i oschły, ruchy śmiałe, rytmiczne, usta wązkie i zaciśnięte, a oczy tak jasne, jakby łez nigdy nie znały. Ale ileż to kobiet o podobnych rysach, które są najlepszymi matkami i ozdobą towarzystwa?

W skutek rozmaitych awantur miłosnych, Ludwika Stackenburg opuściła rodzinne strony i przyszła szukać szczęścia na bruku paryżkim. Znalazła je, jak się jej zdawało wówczas, gdy wychodziła za męża, za furmana wielkopolskiego, człowieka porządniego i spokojnego, który, Kochając ją, nosił cierpliwie wszystkie wybrki małżonki; zostawił jej zupełną swobodę i nawet razem z nią nie mieszkał—co się często zdarza w tym zawodzie furmańskim w Paryżu. Niedarowaną winą tego dobrego człowieka było pozostawienie w rękach potwora trojga dzieci: dwóch chłopców i dziewczynki.

(Dokończenie nastąpi.)

## RUCH MUZYCZNY.

Jedno wrażenie następuje po drugim, jedno drugie zaciera, a tylko to co silniej wstrząśnie nasze nerwy lub uczucia, pozostawia trwalsze wspomnienia. Stara, to jak świat prawda i opiekując się na niej, chcieliśmy z czytelnikami naszymi poruszyć tylko głośniejsze brzmienie struny, zbudzić dzwicznym echa wspomnień, ażeby nie zasłużyć sobie na przydomek nudnego bajorza! jeśli będziemy roztrząsać dawno wygasłe popioły!

Jednak sumienność wymaga, nie tracić z oczu całego szeregu miłych chwil jakich nam dostarczyła muzyka i pilnować, by blask tak pierwszorzędnej gwiazdy, jak np. Kochanska, nie przyćmił nam światelek, które tu i owdzie szle nam sztuka rodzima i gorliwi artyści.

Owocem takich sił miejscowych był koncert na rzecz niezamożnych studentów uniwersytetu, który odbył się w krótkim czasie po koncercie pana Lityńskiego i doznał jak zwykle powodzenia dzięki panu Münchheimerowi, który lat wiele służył myśli szlachetnej i bierze na siebie układ artystycznego programu. W koncercie tym usłyszeliśmy w dziale muzycznym pannę Szlezygier, pp. Aloiza, Michałowskiego, Myszugę i Siccarda. Ten ostatni, lubo obcy, na długo zapewne zjednął sobie sympatyą Warszawy, służąc jej swym talentem, w tym razie bezinteresownie; część deklamacyjną objęła panie: Noiret i Czakówna. Publiczność na tym koncercie splecając swą daninę ofiarną, nie czuła się zapewne pokrzywdzoną pod względem estetycznych i muzycznych sensacji.

Zaraz potem jednak nastąpiła epoka gorączki dla Warszawy; nie chcemy tu mówić o gryfie, lecz o zelektryzowaniu, jakie wywołał przyjazd pani Kochańskiej. Gdy o śpiewacze tej glosi przychodzi, tyle wykrzykników, tyle gwałtownych i rzetelnie entuzjastycznych pochwał oddech nam tamuje, że je trudno spokojnie skrytykować w słowa. Pani Kochańska jest to talent, na który złożyły się wszystkie dary boże, a szczęśliwe życia okoliczności dopomogły do ich świetnego rozwoju. Idealnie luby i czysty głos, prawidłowo a bez wysiłku wydobywający się z piersi, każdym stylu muzycznym znajduje odpowiednie pole do wykazania swych zalet. Nie od dziś wiemy, iż Kochańska, czy-to na scenie w roli Łucyi, w tym śpiewie pełnym koloratury i krańcowych przeskoków, czy w pełnej szlachetnego i spokojnego nastroju muzyce niemieckiej, czy w pieśni malującej serdeczny poryw uczuć, słowem, we wszystkim jest niepospolitą mistrzynią.

Każdy potwierdzić to może,—i znawca, skrupulatnej krytyce poddający swoje wrażenia, i przeciętny meloman w uszach którego zabrzmiały te nigdy nie zapomniane tony! Niestety, nie każdy może się pochwalić, iż w tym sezonie słyszał Kochańską, albowiem sale koncertowe, a później teatralna, mimo cen wygórowanych, nie mogły pomieścić wszystkich swych aspirantów. Szczęściem że Kochańska jest właśnie dopiero w rozkwicie lat niewieściach, a że nie daje na siebie tak długo czekać jak pani Lucca lub Adelina Patti. Cieszymy się nadzieją, że wszyscy z kolei zapalimy kadzidło u stóp jej ołtarza—estrady. Wypowiedziawszy tę krotchwilną nieco pociechę, pozwólmy czytelnicy, iż znowu powrócimy do wewnętrznej tutejszej działalności artystycznej.

Z pierwszej seryi wieczorów muzyki kameralnej Instytutu Muzycznego już dwa miały miejsce, lecz żalem wyznać trzeba, że pomimo wybornych swoich wykonawców, pomimo doborowego programu, który w pewnym chronologicznym następstwie przedstawia dzieła znakomych kompozytorów, pomimo przyjemności i korzyści jakie ta muzyka przynosi, wieczory kameralne nie wiele mają powodzenia i tylko nader szczupłe grono artystów i miłośników stanowi audytorium. Na pierwszym wieczorze usłyszeliśmy kwartet Haydn'a F dur op. 50 i dwa kwartety fortepianowe Mozarta i Beethovena; program drugiego wieczoru składał się z kwartetu Schuberta op. 29. Tria Schumana op. 80 i kwartetu Rubinsteina op. 17 Nr. 2; a siły wykonawcze stanowili pp. Barcewicz, Aloiz, Stiller, Jakowski, jako smyczkowy doskonale ze sobą zgrany kwartet, partie zaś fortepianowe objęli na pierwszym wieczorze p. Michał Herz, na drugim p. E. Pankiewicz, który okazuje się coraz dzielniejszym fortepianistą umiejącym wnikać w ducha kompozycji. Czujemy aż nadto, że to suche wymienienie utworów i ich wykonawców, nie wywrze atrakcyi, lecz czyliż nawet ścisły rozbiór i wykazanie piękna w natchnieniach Mozarta, Beethovena, Rubinsteina, mistrzów, którym świat cały cześć oddaje, zachęci do poznania ich dzieł poważnych? Wątpimy. Ogół publiki naszej chcąc w nich zagustować, musiałby zadać sobie przymus uczenia,

który spragniony wyższego horyzontu wiedzy, zmusza swój umysł do studyów niekiedy mozolnych. U nas dzieje się przeciwnie; powab koncertu stanowią łatwiej pochwytne solowe rzeczy, a jeżeli się wkradnie w program utworów zawiłszy, głębszy, gdzie w ensemblu niknie wirtuozowskie pole popisu, to go się słucha tylko z konieczności, niecierpliwie oczekując na błogie wytchnienie wobec sensacyjnej deklamacji lub piosenki.

Wie to dobrze „Lutnia“, gdyż programy swoje układa arcy-dowcipnie z utworów treści—łżejszej które już to dawniej się podobały, już to niezawodnie się podobają. Ale krytyk schlebiać nie może i przyznając zalety dopatrzony na ostatnim „Lutni“ koncercie, jak większą spójnią chóralną, umiejętnie cieniowania, musi wszelako zaznaczyć że z tak potężnymi siłami, wartoby porwać się na większe nieco dzieła, których nie brak i w naszej rodzimej literaturze muzycznej. Wadliwym „Lutni“ skłonnościom, dużo zapewne winno jej zorganizowanie w którym żywioł dyletancki przemaga, a parlamentarne orzeczenia większością głosów stanowią o dzieł wyborze. Przykro pomyśleć, że młody, energiczny kierownik, nawskrosz artysta, zmuszonym jest chylić czoło przed upodobaniami, które rozwielmożniając się, spychają jego sympatyczną rolę na błahę stanowisko. W koncercie „Lutni“ przyjęła udział p. Pinkiertówna, która uszlachetniła swój śpiew umiarkowaniem i spokojem, zwłaszcza w pieśni Pergolezgo i „Tureckiej pieśni“ Maszyńskiego,—i panna Wąsowska, która odegrała dziesiątą Rapsodyę Liszta, oraz Paderewskiego: Waryacje drugie i Legendę. Panna Wąsowska jest to wirtuozka pierwszej wody; śliczne wyrobienie techniki, potęga, szerokie artystyczne traktowanie kompozycji, zasłużony poklask jej zjednął.

Towarzystwo Muzyczne, na przedsięwziętym swój wieczór Środowy, ściągnęło jak zazwyczaj tłumy słuchaczy. Długo bawiąca zagranicą pani Lewicka, niegdyś artystka warszawskiego teatru, ukazała się na estradzie, w trwożliwym trochę wzruszeniu przed znaniem sobie audytorium; wszelako mimo tremy, zauważyć mogliśmy te same co dawniej zalety jej śpiewu; zalety nie małe, gdyż głosem odźwięku bardzo przyjemnym, oddaje z serdeczną uczuciowością prawdę to co wykonywa. Pieśń Litofla, szczególnie pobudziła gorące brawo. Chór towarzystwa wykonał „Wędrownego grajka“ Noskowskiego. Ozdobą jednak wieczoru była panna Vetrowec, która dała nam usłyszeć koncert Spohr'a, Romans z koncertu węgierskiego Joachima i dwa tańce węgierskie Brahmsa.

Poprzednio już podziwialiśmy grę panny Vetrowec w koncercie na rzecz niezamożnych studentów instytutu weterynaryjnego; a wówczas interpretowała: koncert Mendelsohna, polonez Wieniawskiego i tańce Brahmsa. Młoda ta wioleinistka, uczennica Joachima, ze skrzypców swych wydobywa tony głębokie i pełne, przytem niepospolicie posuniętą technikę, nagina zarówno do śmiałych brawurowych efektów, jak i do subtelnych szczegółów w cieniowaniu i precyzji.

Na tymże powyżej wspomnianym koncercie przyjęły także udział: panna Wąsowska, pani Romana Popiel i panna Rafaela Pattini.

Panna Pattini, jako sceniczna śpiewaczka, wszechstronnie dała się ocenić na właściwym sobie gruncie, to jest w operze. W dwóch różnorodnych rolach wystąpiła na scenie naszej: w Wiolecie i Fauscie. Nie chcemy z góry przesądzać o śpiewacze młodzintkiej mającej wiele szczęśliwych danych od natury, jak: ujmującą powierchowność, zgrabne i swobodne ruchy i czysty metaliczny timbre głosu. Sądzimy wszakże iż akcenta dramatyczne nie rozbudziły się jeszcze w jej piersi; dla tego też ostatnia aria z Wiolety, a rola Małgorzaty niemal cała, ze swojemi odzieniami, z idealnym rozmarzeniem, budzącą się tęsknotą, porywami uczucia i rzewnym korzącem się cierpieniem,—wyszła zbyt błado i chłodno. Może przyczyną tego była po części niedyspozycja panny Pattini, niedyspozycja, którą wywołała nasza niezdrowotna temi czasy aura warszawska.

Pozostaje nam jeszcze do zamieszczenia w szeregu wrażeń artystycznych wieczór jubileuszowy Rubinsteina, który w końcu zeszłego miesiąca urzą-

dziło bezpłatnie konserwatorium, złożony program z doborowych i różnorodnych dzieł Jubilat. Professorowie i uczniowie instytutu, jako wykonawcy, wywiązali się z podjętego zadania, jedni, wykazując już-to swą indywidualną artystyczną działalność, już-to owoce swej pedagogicznej pracy, drudzy, siły zbiorowe jakimi w prawdziwie artystycznym kierunku można się posługiwać. Ścisłe zapelniona sala była dowodem czci dla wielkiego imienia Rubinsteina, do wieńca sławy którego i nasze miasto czuło się w prawie dorzucić listek lauru.

A teraz, na ostatnie już zakończenie naszej pogawędki, przyjmie czytelnicy wiadomość, która was niewątpliwie zainteresuje. Oto dyrekcya teatrów warszawskich, z przyczyny przedłużającej się choroby p. Rzebiczką, pierwszego kapelmistrza opery, wzięła zastępczo na to miejsce p. Cezara Trombiniego. Na zesłotygodniowym przedstawieniu *Rigoletta*, publiczność przyjęła nowego dyrygenta owacyjnie, i pomyślała o jego zasługi dawnymi laty oddane operze, wyraziła nie dwuznacznie swoją sympatyą i pragnienie widzenia go stale przy pulpicie dyrektorskim. Orkiestra jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, przeobraziła się na wyborny ensembl, uwydatniając wszelkie najsubtelniejsze odcienia partytury, z wzorową karnością i dawno niesłyszanym wykończeniem. — Artyści, śpiewacy, niestety nie dorównywali poziomowi orkiestry, wypada nam to jednak złożyć na nie dyspozycją, która od jakiegoś czasu trapi nasz personel teatralny.

Juliusz Stettler.

## Kronika działalności kobiecej.

— W Petersburgu kobiety zostały przypuszczone do urzędów w departamencie kolejowym kontroli państwa.

— W Tobolsku umarła doktorka medycyny, Marta Petrowna Grabowska, wielce czczona przez mieszkańców tegoż miasta za dobroczynną działalność lekarską, tak w szpitalu miejscowym, gdzie była lekarzem naczelnym oddziału chorób kobiecych, jak i w oddziale kobiecym w zakładzie dla obłąkanych. Pogrzeb odbył się bardzo uroczysto ze współudziałem władz rządowych. Trumna została zdjeta z katafalku i wyniesiona z cerkwi przez vice-gubernatora i urzędników rządu gubernialnego, oraz lekarzy miejskich; następnie wzięły ją na ramiona uczennice miejskiej szkoły chorób kobiecych, w której nauczała zmarła, przebywając w Tobolsku niecały rok.

— Życiorys i portret ś. p. hr. Hortensyi Małachowskiej został zamieszczony na wstępie rocznego sprawozdania z działań i obrotów funduszami „Warszawy. Towarzystwa Dobroczynności.“ Sprawozdanie to jest 74-tem z rzędu. Obok wspomnianego życiorysu szlachetnej założycielki „Zakładu Ś-tej Marty“, pomieszczono życiorys i portret hr. Stanisława Ostrowskiego, zasłużonego także w zakresie dobroczynności publicznej naszego miasta.

— W zakładzie sierot dziewcząt przy temże Towarzystwie Dobroczynności otrzymuje wychowanie 69 dziewczątek, z których najstarsza Aniela Kalinowska ma lat 18, najmłodsza Julianna Medalisówna lat 7. Dwie wychowanki zakładu, zostające obecnie w służbie: Barbara Buczyńska

i Marya Bańkowska otrzymały nagrody za dobre postępowanie z funduszu wyznaczonego przez zacnego opiekuna sierot, p. Szymona Krzeczkowskiemu po 39 rs.

— Testamentowy zapis ś. p. Maryi Bobińskiej: 2,500 rs. dla sierot, zostających pod opieką „Warszawskiego Towarzystwa Dobr.“; 2,500 rs. dla „Przytułku Paralityków“, został prawnie zatwierdzonym.

— Wystawa prac uczennic szkoły malarskiej p. Lud. Wiesiołowskiego zostanie wkrótce otwartą w salonie Krywulta.

— W Lublinie zamierzonym jest założenie podobnego, jak w mieście naszem bazaru pracy kobiecej. W miastach prowincjonalnych bazary takie są może potrzebniejsze jeszcze, niż w Warszawie, gdzie zbyt wyrobów pracy kobiecej jest łatwiejszym i ztąd może być korzystniejszym.

— P. Helena Nowakowska, studentka paryzkiego wydziału lekarskiego, zamierza praktykować w mieście naszem, oddając się wyłącznie leczeniu dzieci.

— Angielska pani, lady Brooke, wyjeżdżając z kraju na zimę pod ciepłe niebo włoskiej Rivieri, złożyła na ręce miejscowego plebana 100 funtów sterling., dla ubogich i słabowitych jego parafian i jest to piękny przykład do naśladowania dla osób zamożnych — okup złożony za łaskę losu, który dary swoje nierówno między ludźmi rozdziela.

— W Londynie, przy ulicy Cockspur-Street, otworzony został zakład przewodniczek po Londynie. Na czele przedsięwzięcia stanęła osoba energiczna, miłosiernie zajęta następcaniem pracy potrzebującym jej kobietom, Edyta Davis. Zgromadzonych pod jej kierunkiem i zarządem, jest około sto kobiet, które służyć mogą jako cicerone osobom, niezającym miasta i jego osoblności, miejsc historycznych i godnych uwagi pamiątek. Tylko mężczyźni podróżujący samotnie nie mogą korzystać z tego pożytecznego zakładu; pomiędzy przewodniczkami znajdują się i osoby tego wychowania, że mogą być czasowemi towarzyszkami pań samotnych. Obok tego zakład wynajmuje na dnie lub tygodnie pokojówki i kucharki, garderobiane i daje niezającym miasta potrzebne objaśnienia co do hoteli, sklepów i magazynów mód, a nawet lekarzy, nauczycieli i nauczycielek. Zarazem obznajamia cudzoziemców z penami szczegółami etykiety — na przykład, o której godzinie należy oddawać i przyjmować wizyty, jak się ubrać, udając się do teatrów wyższego i niższego rzędu.

— Austriacka podróżniczka, Marya von Amerling, która puściwszy się w podróż z Wiednia d. 25 Listopada r. 1888, zwidziła przez rok czasu Indye, Chiny i Japonię, postanowiła w dalszym ciągu zwidzić Australię; obecnie zaś przebywa w stolicy Wysp Hawajskich, położonej na południowym wybrzeżu wyspy Ohau, liczącej 15,000 mieszkańców i zabudowanej całkowicie domami z odłamów lawy.

## Z bieżącej chwili.

— W Petersburgu ma być wkrótce otwartą wystawa artystyczna wyrobów ze srebra i brązu, oraz odbędzie się zjazd, urządzony staraniem Towarzystwa Technicznego w sprawie wykształcenia fachowego.

— **Ministerium dóbr państwa**, zajmując się kwestją drobnego przemysłu, postanowiło urzą-

dzić składy wyrobów tegoż przemysłu w kilku punktach handlowych. Z Moskwy donoszą, że według raportu kommissy, przeznaczonej specjalnie do opiekowania się drobnym przemysłem wiejskim, ziemstwo gubernialne uchwaliło, aby oprócz muzeum drobnego przemysłu, utworzoną została jeszcze rada gubernialna, mająca śledzić ogólny rozwój gospodarstwa włocziańskiego. Wniesiony jednocześnie projekt utworzenia biura ekonomicznego, został odłożony, aż do czasu rozstrzygnięcia innych punktów raportu. Na utrzymanie muzeum w 1890 r. wyasygnowano jednorazowo 8.000 rs.; oddzielnie uchwalono udzielanie drobnym przemysłowcom pożyczek bez procentu z kapitału 59.000 rs. zaczerpniętego z funduszu żywnościowego.

— **Wieczera wigilijna** w zakładzie Towarzystwa Dobroczynności starców i kalek zgromadziła u wspólnego stołu 406 osób: 120 mężczyzn i 286 kobiet. W gronie tym najstarszymi byli: Jan Zdziarski, liczący lat 83, Aniela Dzikowska lat 80.

— **Professor Adolf Pawiński** został obok p. Włodz. Spasowicza współwydawcą „Ateneum“.

— **Władysław Żeleński**, przebywający obecnie w Warszawie, pracuje nad nową kompozycją: nad operą „Balladyna“, osnutą na treści poematu Słowackiego. Podobno dzieło już jest doprowadzone do aktu trzeciego.

— **Komitet wystawy wyrobów rzemieślniczych** i drobnych przedmiotów wchodzących w zakres handlu wywozowego, zawiadamia, że okazy objęte programem wystawy, które odbywać się będą w Lutym, Marcu i Kwietniu r. b. w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, mogą być przedstawione w dwójakiej formie: jako okazy zwykłego wyrobu, z celem zwykłej sprzedaży, albo też jako okazy specjalnie na wystawę wykonane i dające poznać co z danej pracowni wyjść może, jako wyroby zbytkowe. Okazy obu tych rodzajów przyjmowane będą do konkursu z tym przecież warunkiem, że ekspertyza specjalnie uzdolnionych do tego znawców, odróżni jedno od drugich, zaznaczy swój sąd i przyzna równomiernie nagrody. Do konkursu stawać mogą nie tylko majstrowie, ale i czeladnicy, a nawet terminatorowie wszelkiego fachu, a w razie przyznania nagrody nazwisko nagrodzonego ogłoszonem na okazie. Miejsce w szafach, gablotach i witrynach będą udzielane bezpłatnie. Opłata pobierać się będzie jedynie za przestrzeń zajętą, w stosunku jednego rubla za łokieć kwadratowy.

— **Madrycka Akademia Sztuk Pięknych** przyzna medal załugi młodemu malarzowi naszemu Chochelewiczowi za obraz: „Farys.“

— **Malarz Krudowski** wykonał na zamówienie Papieża obraz: „Wniebowstąpienie W Rzymie“ u podnóża Monte Pincio wzniesiony świeżo kościół zdobi malowidło Siemiradzkiego na szkłe: gotyckie okno nad wielkim ołtarzem, oraz rzeźba Brodzkiego: marmurowa kropielnica.

— **Stanley** sprzedał przywilej na wydanie jego ostatniej wyprawy do Afryki angielskiemu wydawcy Simpson Law za 40.000 funt. ster. to jest niemal 400 000 rs.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 1-szy i 2-gi powieści pod tytułem: **Odrącony**, przez Reneusza Bazin.

**TREŚĆ:** Rozkosze życia (Nauka) przez M. Ilnicką. — Pogawędka. — Drugie pokolenie. Powieść oryginalnie napisana, przez M. Gawalewicza. — Nowiny Paryzkie. — Ruch muzyczny przez Juliusza Stettlera. — Kronika działalności kobiecej. — Z chwili bieżącej.

**Dodatek obejmuje:** Arkusz 1-szy i 2-gi powieści, pod tytułem: **Odrącony** przez Reneusza Bazin. Przekład z francuskiego. — Przegląd mód. — 28 wzorów, ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**

Warszawa. — W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście № 66.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 19 Декабря 1889 года.

## DODATEK DO BLUSZCZU.

WZORY UBIORÓW I ROBÓT.  
GOSPODARSTWO MIEJSKIE I WIEJSKIE.

## PRZEGLĄD MÓD.

Co to jest moda. — Suknie balowe. — Tiule modne, nowość zupełna u p. Makowskiego. — Bizuterje. — Sposób czesania głowy i ubierania jej. — Konfisy z piórek kolibrów u pani Bosz. — Kwiaty sztuczne w salonie, wachlarze na ścianie.

Z początkiem każdego roku uważamy za obowiązek sprawozdawcy mód wypowiedzieć zdanie nasze, iż prawdziwa elegancja nie zależy na ślepem naśladowaniu pierwszej lepszej mody, lecz na umiejętnem zastosowaniu jej do twarzy, postawy i wieku, na odrzuceniu ekscentryczności a przyswojeniu sobie dobrego gustu, którym się odznacza wykształcenie.

Stojemy u progu karnawału, chociaż w obec dziwnie apatycznego i zasepionego oblicza całego społeczeństwa, że tak się wyrażę, nie możemy mu przepowiedzieć świetnego powodzenia, w każdym jednak razie pomówimy dziś o balowych toaletach.

Na suknie balowe i wieczorowe ogólnie mają być przyjęte tej zimy tiule jedwabne w rozmaitych kolorach, haftowane różnobarwnymi jedwabiami lub ozdobione aplikacją. Koroną na tego rodzaju toalety jest tiul biały ozdobiony szeregiem haftowaną girlandą, wykonaną różnobarwnymi jedwabiami; suknia taka noszona jest na spodzie z materiału jedwabnego matowego. Tiul błado-niebieski w rzut złotych kłosew, „Saumon“ w centki oliwkowego koloru; rezedowy w ponsowe gwiazdki, lila w rzucane fioletki w listkami, oliwkowy w białe pół księżycy, lub złoty w czerwone koła.

Wszystkie te piękności mody oglądaliśmy u pana Makowskiego, na Placu Teatralnym.

W ogóle kolory tiulów odznaczają się świeżością i piękną barwą, tak, iż o rzeczach, które nam pokazywano, nie mieliśmy pojęcia. Również ładne choć skromniejsze są tiule w drobne rzucane kwiatki kolor na kolorze, lub nieco od tła ciemniejsze. Zupełnie zaś gładkie tiule nazywają wstążkami 3 do 4 cent. szer., przyczem noszą rodzaj niskich gorsekików z pluszu jasnego, lub jedwabnego; rękawy zaś i górna część stanika z tiulu. Co się tyczy formy staników przyjęto genre „Valois“ z przodu i z tyłu zakończony szpiczastym bawetem i podcięty na biodrach. Staniki krótkie „Empire“ ustępują zupełnie, i pozostawione są tylko mło-



Nr 1—5. Sposób czesania włosów i garnitury z kwiatów.

dym panią, ukazującym się pierwszy raz na większych zebraniach.

Staniki „Valois“ wymagają bert lub chusteczek koronkowych, które zręcznie upięte, przeciągnięte z przodu „en coeur“ krzyżują się lub spinają w pasie kosztowną szpilką a końce spadają swobodnie niżej, lub otaczają figurę związaną na boku na kokardę.

Z bogatszych materiałów pokazywano nam na suknie fałdzyste wielkiej wziętości używające „crêpe de Chine“, przy czem ładnie odbija stanik ciemny aksamitny. dolny brzeg sukni otacza się tegoż koloru aksamitem. Na toalety wystawne są ciężkie jedwabne brokaty haftowane złotem i srebrem. Zwykle przód jest haftowany, bok i tył z draperyi „crêpe de Chine“, z jedwabiu lub z aksamitu. Jeżeli zaś boki są ozdobione haftem, w takim razie przód i tył pokryte tiulem haftowanym białymi perłami.

Suknie powłóczyste z trenem średniej długości przeważnie będą noszone tej zimy na bale i większe zebrania, — zwykle „robe ronde“ mają koniecznie tylny bryt nieco dłuższy — który na ulicy unosi się w ręku.

W biżuterii tak prawdziwej jak imitacji usiłowanie zastosowania kolorów jest widoczne, wszystkie składają się z emalii i kolorowych kamieni.

Widzieliśmy u pana Żeliszewskiego, Miodowa, wprost znanej firmy materiałów łokciowych pp. Heinrich śliczną broszkę na jasno-niebiesko emaliowaną z dużą szarą perłą w środku. Drugą z matowego złota zdobiły różnokolorowe kamienie układane w misterne desenie, jak szafiry, rubiny i szmaragdy. Dziś tak panie jak panowie noszą krótkie łańcuszki z brelokami; otóż śliczne te łańcuszki ozdabia listewka emaliowana kolorowa, a jeden brelok zupełnie odrębnego wzoru przedstawiał w ramce z białych pereł główkę srebrną laną na ciemno emaliowanym tle. Krzyże złote i srebrne noszone są zamiast medalionów, chociaż i te ostatnie znowu wracają. Widzieliśmy w tymże magazynie jubilerskim krzyż srebrny lekko oksydowany, zdobny był w granaty w złotej oprawie. W końcu śliczna wążka bransoletka, z czerwonego złota, zdobna w wypukłe cyzelowane ornamenta jasnego złota.

W fantazyjnych biżuteriach szpileczki do włosów w coraz to nowych pojawiają się formach, wogóle wszelkie drobiazgi metalowe używają obecnie wielkiej wziętości, między innymi tak zwana „châte laine“, na której rozlicznych łańcuszkach zawieszają rozmaite drobiazgi złotej imitacji, jak flakonik, ołówek, notesik, lusterko, stosownie do upodobania.

W układzie włosów wielka zaszła zmiana, choć nie przeczy, że każdemu dobrze w wysokiej koafiurze, jednak młode osoby coraz to więcej noszą nisko upięte włosy; meżatki zaś choć z przodu mają wysoką koafiurę — cały tył głowy

zapełniają węzłami lub płaskimi splotami. Na to uczesanie nosi się co kto chce od kwiatka, wstążki, szpilki, koronki, ptaszka, aż do cudnych koafiur, które pani Bosz przeważnie z kolibrów i amerykańskich pawi sprowadziła z wystawy i radzę stanąć przy witrynie pani Bosz, Wierzbowa 4, aby się przypatrzyć tym cudom kto jej nie miał sposobności na wystawie oglądać.



Nr 6. Suknia balowa z brokatu jedwabnego i tiulu (do ryc. Nr 17). Krój i op. odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 62—67.

Do ubrania salonów i buduarów coraz to więcej używają kwiatów sztucznych. Śliczne palmy i azalie, lilie, begonie w końcu tulipany i jaśminy jakie widzieliśmy na gwiazdce wystawione i rozgrywane w sklepie pani Siwińskiej, świadczą o wielkim postępie w tym kierunku tej fabryki, mieszczącej się na Krakowskim-Przedmieściu Nr 61. Pp. Hoffman cichutko pracując w dawnej swej pracowni Nowy Świat Nr 41, robią także doniczkowe kwiaty jakby świeże, a kwiaty balowe pojedyncze, girlandy i bukiety do gorsu i sukni doprawdy nie ustępują paryżkim, chyba w cenie, bo obie te fabryki wyznaczają istotnie niskie ceny swych wyrobów.

Dalej oprócz kwiatów w salonach zdobią ściany wachlarzami japońskimi, w które wkładają się fotografie gabinetowe. Wiek nasz jest tak leniwy, że przeglądając albumy to za wiele fatygi — łatwiej patrzeć od razu na ścianę. Stołowe salony zawieszają talerzami i półmiskami jakie kto ma, czy to majolika, czy porcelana, czy fajans malowany, czy nawet metalowe byle to było estetycznie zawieszane.

L. C.



Nr 8. Spódnica do sukni balowej Nr 22.

## Pogawędka gospodarcza.

Jak ważnym zajęciem w życiu kobiety jest gospodarstwo, jak ono prowadzić. — Jakie prowianty kupować, jak i gdzie. — Chleb i bułki Kropiwnickiego. — Sekret o sztuce w przyjęciach wieczornych.

Ach to gospodarstwo! wiecznie nas teraz karmi gospodarstwem — zawoła niejedna z młodych czytelniczek moich! A ja wam powtórzę wierzę ci mi kochane moje panie, że póki wam sił i zdrowia starczy, to jedno z najmiłszych zajęć, najodpowiedniejszych naszej płci i powołaniu, bo umiła wszystkim co nas otaczają życie, a nas czyni użytecznymi społeczeństwu. Słusznie autor angielskiej książki „Świat kobiety“ mówi że gospodarstwo „to urząd kobiety w życiu.“ Ja powtórzę za nim „tak“ i dodam, że szczęśliwe co mają czem i mogą gospodarować, bo wtedy spełniają przeznaczenie kobiety jako żony i matki. Gospodarujcie więc panie, a dom wasz obfitujący wszelkie zasoby pracy waszej, otoczony wdziękiem waszej staranności i myśli, będzie siedliskiem rozkoszy dla rodziny i przyjaciół waszych. Wracając do samego gospodarstwa, to już wiecie zapewne z mego kursu gospodarstwa, że trzy są kardynalne przymioty dobrej gospodyni: pracowitość, porządek i oszczędność. bo dobre gospodarstwo zależy na umiejętnym użyciu czasu i pieniędzy, by z danej cyfry, przeznaczonej na wydatki, wydobyć jak największą korzyść w utrzymaniu rodziny, wynajdując nawet fundusz na przyjemności życia.

Co do kwestyi pożywienia, daję tu jedną bardzo ważną radę, iż nigdy nie należy się ludzi taniem kupnem złych prowiantów, gdyż ze złych nigdy nic dobrego wytworzyć nie można. Czy to mięso, czy mąka, czy masło, czy śmietana, śmietanka, a tem więcej jajko i t. p., muszą być świeże i dobre, jeżeli mają w połączeniu przygotowane dać smaczną potrawę, należy więc wybierać zawsze dobre produkta, chcąc zdrową i wykwintną prowadzić kuchnię. Nie obowiązują to osób szczupłych funduszy, które muszą się o-

graniczać, te niech chociaż wybierają zawsze świeże rzeczy, a chcąc mieć taniej, niech szukają nie w Warszawie, lecz we Czwartki po południu na Pradze, gdzie się zaopatrują przekupki warszawskie. Przy samem kupnie nie należy kupować zaraz od pierwszego handlującego, chociażby nam się cena przystępna zdawała, lecz przejść targ, dowiadując się tu i ówdzie o cenę i wtedy dopiero unormować sobie właściwą wartość towaru.

Co do pieczywa, nie wiedzą zapewne wszystkie gosposie warszawskie, oto najlepsza bez zapreczenia dziś piekarnia warszawska, rozsyła po mieście ludzi swych z pieczywem dwa razy dziennie, jest to wielka dogodność i praktykowana zagranicą, a że bułki są lepsze od wszelkich znanych w mieście, na to odpowiedź ma pan Kropiwnicki w złotym medalu, jaki za mąkę wyrabiającą w własnym młynie na porcelanowych walcach na wystawie higienicznej otrzymał.

Wspomnieć tu muszę jeszcze jako w zimowym sezonie o mniejszych i większych zebraniach wieczornych.

Dawniej podawano oddzielnie herbatę, oddzielnie kolacją, dziś połączone te dwa dania, nazywając herbatę razem z przekąską „herbatą po angielsku“.

Na zastawionym do herbaty po angielsku stole może się znajdować wszystko co tylko gospodyni ma i mieć może pod ręką, poczynawszy od masła, gęsto w małych maselnickach rozstawionego, serów, wędlin, słonych i wędzonych ryb, śledzi, zimnego pieczywego elegancko w cienkie plasterki pokrajanego i ubranego zakolorowaną galaretą z nóżek cielęcych, wszelkich marynat, sałaty świeżej lub z jarzyn, kompotów, konfitur, ciast drożdżowych i suchych, owoców, jak w zimie pomarańcz, jabłek i t. d.

Stosownie do okoliczności, większego lub mniej licznego zebrania, a nawet stosownie do pory roku, podać można herbatę oddzielnie, a przekąską następnie później. Naprzykład jesienią, gdy wieczory wcześniej się zaczynają, gość z przyjemnością wypije podaną mu filiżankę herbaty, a następnie o 10 godzinie, nieprzyzwyczajony jest podać później, dać przekąską: wtedy jednak przy herbacie podać należy w koszyku ciasto drożdżowe, a przy przekąsce wódkę i piwo lub wino.

Wiele osób podaje za napój powtórnie herbatę, co przy zimnych mięsiwach jest bardzo smaczne. Na wiosnę, gdy się wszyscy późno schodzą i zebrania krócej trwają, lepiej herbatę podawać razem z przekąską.

Na większych tańczących zebraniach wyszedł już zupełnie z użycia zwyczaj podawania pomiędzy herbatą a kolacją tortów, pączków i t. p. Po herbacie z ciastem, roznoszą chłodniki, jak lemoniadę, a modniejszą dziś oranżadę, orszadę i lekkie wina, oraz lody.

O 12 godzinie, to jest o północy, powinna być na stole kolacja zwykle ciepła w takich razach, i to jest jedyńcy sposób nauczenia zaproszonych do wcześniejszego zbierania się, o czem tyle napróżno pismo a codzienne pisać. Lepiej bo higienicznie jest wcześniej zabawę zacząć i wcześniej ją skończyć, otóż gospodyni podając o 12 godzinie kolację oprócz dobrego humoru wygładzą z o-



Nr 7. Suknia wieczorowa z krótką treną do ryc. Nr 14. (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VIII, fig. 50—61).

nych gości, ma pewność dłuższej i lepszej zabawy a więcej jeszcze pewność wcześniejszego zbierania się, bo każdy znając zwyczaj domu podąży wcześniej, nie chcąc trafić już na zbliżającą się godzinę siadania do stołu, i tym sposobem powoli wzywają się zaproszeni do zbierania się przed 9-tą. Uważam to za jedyny możliwy sposób przełamania zwyczaju późnego zbierania się. Po kolacyi można roznieść w sali niezjedzony deser, owoce, cukry i t. p. chłodniki i lody, które zawsze mile są widziane.

*Uwaga.* Krzesła powinny być ustawione w koło stołu, tylko przy zimnych śniadaniach i przekąskach, tak zwanych „à la fourchette“ można się bez tego obejść.

L. C.

### Akwarium pokojowe.

Zamiłowanie i badanie świata zwierzęcego, rozwija się coraz bardziej, w miarę olbrzymiego postępu nauk przyrodniczych. Zmiany, przejścia i zjawiska jakim ulegają istoty organiczne, żyjące w wodzie, a do niedawna znane zaledwiez nazwiska i zewnętrznej formy, można śledzić z łatwością w urządzonej pokojowym akwarium, gdzie życie zwierząt, ukrywających się zwykle przed wzrokiem ludzkim, podlega normalnemu rozwojowi. Pilnie śledząc zwyczaje i upodobania tych stworzeń w warunkach najbardziej zbliżonych do tych, w jakich żyją w naturze, można osiągnąć obraz ich rozwoju a zarazem uzdolnienia, oparty na własnych spostrzeżeniach.

Pokojowe akwarium najlepiej jest urządzić w czworokątnej skrzyni, o grubych szklanych ścianach, spojonych szczelnie cynkiem.

Dno skrzyni, należy wysypać piaskiem na 3 — 4 cali grubo, pokryć warstwę piasku żwirem i muszlami, na samym środku zaś, jeżeli na to pozwalają rozmiary skrzyni, można ułożyć małe wzgórze wystające z wody z rozmaitych skamieniałości, muszli i koralu, ażeby zwierzątkom umożliwić czasowe przebywanie nad powierzchnią wody. Wzgórze to powinno zawierać przejścia, wydrążenia i kryjówki (nory). Do spajania potrzebnych przy tej budowie materiałów, najodpowiedniejsza jest mieszanina cementu i piasku. W piasek pokrywający dno naczynia, należy zaadzić rozmaite wodne rośliny, które można nabywać w mieście, u ogrodników, na wsi zaś wydobywać z jezior i stawów. Najodpowiedniejszymi na ten użytek są: Orle pióro, (Myriophyllum), Gwiazdosz wodny (Callitriche), Ełodea Kanadyjska (Elo-dea Canadensis), Żabieniec (Alisma), Sosnoweczka, (Hippuris vulgaris), Jaskier wodny (Ranunculus aquaticus), Żółta lilija wodna (Nuphar luteum), Pływacz (Utricularia vulgaris, Vallisneria spiralis) i mnóstwo innych, z których jedne korzenie zapuszczają w piasek, drugie zaś rozwijają się na powierzchni wody.

Ugrupowanie kamieni grot, i roślin zależy najzupełniej od gustu urządzającego akwarium, o tem tylko pamiętać należy aby roślin było dość dużo, gdyż one przyczyniają się do utrzymywania świeżości i czystości wody i do wytworzenia kwasorodu. Po urządzeniu skrzyni w sposób wyżej opisany, należy takową ostrożnie napełnić wodą źródlaną, nie poruszając wszakże piasku leżącego na dnie. Do napełniania i spuszczenia wody ze skrzyni, używa się przyrządu odpowiedniego, czyli pompki, za pomocą której można odmienić wodę nie poruszając naczyń.

Wybór stworzeń mających zamieszkać akwarium, zależy od upodobania właściciela; jednakże musimy ostrzedz, że prawie wszystkie żyjące w wodzie zwierzątka, są usposobienia rozbójniczego a silniejsze pożerają i niszczą słabsze; należy zatem wybierać takie, które sobie nawzajem nie szkodzą, a jednocześnie odznaczają się barwą skóry, kształtem, zabarwieniem lub też ciekawym sposobem życia.

Pierwsze miejsce zajmują tak zwane rajskie rybki (Macropus viridi — auratus). Są to małe, od 8 do 10 cent. długie rybki, łatwo dające się hodować w każdym akwarium ponieważ mogą istnieć w wodzie zawierającej niewiele kwasorodu. Samiec odznacza się prześlicznym ubarwieniem; grzbiet ma ciemno-zielony w czarne plamki, boki jaśniejsze w ponsowe niebieskie i złote smugi, ciemno-zielone skrzela, zdobi żółty rąbek, a brązowe pletwy, otaczają niebieskie i złote smugi, ogon o szerokich w formie półksiężyca pletwach zakończony jest widelkowato. Samiczki mają pletwy mniejszej barwy mniej wyraziste. W czasie składania ikry, zachowanie się tych rybek przedstawia zajmujący widok. Samiec okrąża samiczkę

z rozpostartymi szeroko pletwami jakby ją chciał olśnić błyszczącymi kolorami takowych, samiczka płynie szybko, krążąc w odwrotnym kierunku. Przy silniejszym wzruszeniu samica drży silniej i zatacza ogonkiem formalne koło.

Po kilku dniach zaczyna się budowa gniazdka. Rybki wypływają na powierzchnię wody, wciągają pyszczkami powietrze, a następnie wypuszczają takowe w głębi wody w postaci baniek powleczonych cieniutką błoną. Szlamiaste bańki zcepiają się ze sobą wypływając na powierzchnię wody, tworząc jakby gniazdeczko z piany w które samiec skrętnie wciąga pyszczkiem, jajeczka składane przez samiczkę, nieodstępując następnie gniazdka aż do wylęgnięcia się młodych.

Rajskie rybki żywią się glistami, poczwarkami różnych owadów i surowem mięsem, chodują się lepiej niż zwyczajne złote rybki, lecz są bardzo rozbójniczego usposobienia, pożerają drobniejsze rybki nie szczędząc nawet czasami własnego potomstwa, dla tego też, tam gdzie się znajdują rajskie rybki, innych mniejszych niż one nie należy trzymać. Z innych gatunków, drobne karpie, karasie, liny i srebrzyste sardele, hodują się doskonale w akwarium. Sum mały również dobrze się trzyma, a chociaż dosyć rozbójniczej jest natury, pocieszne w akwarium robi wrazenie ze swoim szerokim łebkiem i długimi wąsami. Żywi się najlepiej surowem mięsem. Towarzyszom swoim nie robi krzywdy, jeżeli nie jest od nich dużo większy na co umieszczając go między innymi należy zwrócić uwagę. Doskonale się trzymają w akwarium wszystkie gatunki piskorza (Cobitis fossilis, Cobitis taenia). Ubarwienie piskorza jest charakterystyczne: wierzch ciała mniej więcej ciemny, spód żółty wzdłuż boków, smugi naprzemian brunatne i żółto-płowe; wogóle jest to ryba leniwa, łatwa do hodowania w lada słoju wodą napełnionym; często też w domach miejskich trzymanym bywa za wskazówkę pogody; zwykle bowiem oziężały trzyma się blisko dna i tylko przed burzą i deszczem staje się ruchliwy, wije się, i ku powierzchni wypływa.

Drobne węgorze zalecają się do akwarium, dla zwawości swoich ruchów, należy wszakże być ostrożnym z wyborem tego gatunku gdy bowiem zbyt są duże w stosunku do innych mieszkańców akwarium pożerają swoich towarzyszy, gdy bardzo małe, same bywają pożarte. Najlepiej wybierać rybki długości palca i mniej więcej wszystkie jednostajnej wielkości. Szczupaczki nie nadają się do akwarium, głównie dla żarłoczności swojej, a obok tego łatwo słabną i usypiają.

Z innych zwierzątek wodnych można trzymać w akwariach kilka gatunków salamandry, tudzież małe żółwie błotne, raki, żaby płomieniste i inne wodne. Dużych chrząszczy wodnych nie należy trzymać, a poczwarki ich wyrzucać, robią bowiem dużo szkód, i z odkrytych skrzyń wymykają się. Natomiast w każdym akwarium powinno być dużo rozmaitych błotnych i wodnych ślimaków po-



Nr 9 i 10. Suknia wieczorowa.



Nr 11. Suknia wieczorowa z materiału jedwabnego „broché” i gładkiego. (Op. pierw. str. tabl.)

Nr 12. Suknia wieczorowa z „crêpe de Chine”. (Op. pierw. str. tabl.)

Nr 13. Suknia balowa z „crêpe de Chine” i gazy jedwabnej.

Nr 14. Suknia wieczorowa z krótkim trenem do ryc. Nr 7. (Kr. i op. odwr. str. tabl. Nr VIII, fig. 50—61.)

Nr 15. Suknia wieczorowa z aksamitu.

Nr 16. Suknia balowa dla młodej panienki.

Nr 17. Suknia balowa z brokatu jedwabnego i tiulu do ryc. Nr. 6. (Kr. i op. odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 62—67.)

Nr 18. Suknia wieczorowa z aksamitu i atlasu.

Nr 19. Suknia balowa dla młodej panienki.

Nr 22. Suknia balowa z tiulu w deseń i materiału jedwabnego. (Do. ryc. Nr. 8.)

Nr 20. Suknia wieczorowa z atlasu.

Nr 21. Suknia balowa z „surah”.



nieważ mięczaki te, żywią się zgniętymi roślinnymi i zwierzęcymi substancjami, a tem samem przyczyniają się do utrzymywania czystości wody, czasami jednak niszczą korzenie roślin; dla tego też przy każdym odświeżeniu akwarium, należy baczenie śledzić za tem, co wywiera szkodliwy wpływ i natychmiast zapobiegać zlema, usuwając je w porze. Doświadczenie najlepszym będzie w tym względzie przewodnikiem.

Co do ilości wody, należy liczyć mniej więcej 10 litrów na 5 do 6 rybek, 10 centymetrów długich.

Ażeby woda była zawsze utrzymana w należytej czystości, należy hodować w niej rośliny silnie wegetujące; gdyby zaś ściany skrzyni pokrywały się pleśnią, należy takową bezwzględnie usunąć ścierając miękką ściereczką; wodę zaś gdy stanie się mętną natychmiast zastąpić świeżą. Nie należy jednak nigdy wypuszczać wszystkiej wody z naczynia, najwyżej jedną trzecią część, przyczem dolewając świeżą trzeba uważać ażeby woda którą się dolewa, miała koniecznie te samą temperaturę co woda pozostała w akwarium. Woda męci się czasem od nagromadzenia szczątek pożywienia; dla tego też nie należy nigdy do tego dopuszczać, a przeciwnie usuwać takowe póki czas, jako też martwe ryby jeżeli również się znajdują, gdyż woda od nich szybko się psuje i cuchnie.

W dużych akwariach, gdzie jest znaczna ilość wodnych roślin, wody można nieodmieniać wcale, lub bardzo rzadko. W mniejszych, a licznie zamieszkałych, można zmieniać wodę co dwa tygodnie a nawet co tydzień, jeżeli zachodzi potrzeba, zostawiając wszakże zawsze większą ilość wody w naczyniu.



Nr 25. Spłóć firanek (robota szydełkowa). Opis pierwsza strona tablicy.

Pożywienie dla mieszkańców akwarium, może być rozmaite: głównie surowe mięso, glisty jaja mrówcze, gąsienice, poczwarki much i komarów, tudzież różne inne żyjątka wód i bagien. Wszystko to za pomocą cienkiej siatki można wydobyć ze wszystkich wód stojących. Przy takim polowie można czasami natrafić na okazy, które umieszczone w akwarium, przedstawiają najciekawsze pole do nowych badań.

W zimie trudniej nieco o właściwe pożywienie, można wszakże w każdym większym mieście nabyć wszystko co potrzeba, w składkach materiałów aptecznych; na wsi zaś, lub tam gdzie większych składów niema, należy sobie urządzać hodowlę glist. W tym celu napelnąć drewnianą skrzynię warstwami ziemi ogrodowej i piasku, przekładając takowe świeżymi liśćmi, następnie położyć na wierzchu świeżo wykopanych glist czerwonych, które natychmiast same się zaryją w ziemię, przykryć powierzchnię mchem, zwiłżając od czasu do czasu miękką wodą i postawić w miejscu chłodnym, lecz nie narażonym na mróz.

Glisty doskonale przez całą zimę hodować się będą, i dostarczą dostatecznego pokarmu dla rybek hodowanych w akwarium.

Należy także i o tem w zimie pamiętać, ażeby temperatura wody w akwarium była zawsze mniej więcej jednostajna, wówczas zwierzątka i rośliny prawidłowo rozwijać się będą. Dłóżywszy trochę starań i pamięci, można dojść do bardzo ciekawego zbioru, dającego korzyść naukową i sprawiającego miłe wrażenie dla oka, stanowiąc jednocześnie ozdobę pokoju.

N. B.



Nr 23. Część aplikacji do ryc. Nr 24.

### Sposoby czesania włosów.

Rycina Nr 1—5.

Nr 1 i 5 przedstawia codzienne uczesanie głowy. Rozdzielić włosy od ucha do ucha, przednie włosy rozdzielić na bok i obie części przeprowadzić do górnego promienia i umocować szpilką, następnie wziąć jeden gruby promień około ucha, koniec skrócić i przypiąć na wierzchołku głowy na podstawę do innych promieni. Boczne włosy zaczesać w tył umocować na podstawie wyżej wymienionej. Następnie z pozostałych tylnych włosów, oraz końców przednich spleść dwa grube warkocze, skrzyżować je w tylnej części i opuszczając na dół podług ryciny wzniesić następnie do góry, podług ryc. Nr 5. Szpilki z gałkami i grzebyk wykończają całość.

Nr 2. Uczesanie głowy młodej panienki. Najprzód spleść na wierzchołku głowy mały warkoczek i umocować szpilkę. Rozebrać włosy od ucha do ucha, a przednie rozdzielić na bok, trochę stapirować i zaczesać w tył. Następnie tylne włosy wzniesić do góry i skrócone umocować na małym warkoczku. Przepaska grecka z szyldkretu.

Nr 3. Uczesanie głowy wieczorowe. Rozebrać włosy od ucha do ucha, skrócić na wierzchołku głowy promień i przepiąć takowy szpilką. Przednie włosy rozebrać nieco na bok krótkie włosy nad czołem przypieć żelazkiem i ułożyć w drobne loczki przezroczyście. Tylne promienie zaczesywać ku górze od prawej ku lewej stronie i ułożyć w pukiel na wierzchołku głowy, końce tychże promieni, spadają w lekkich lokach na szyję.

Nr 4. Rozebrać włosy od ucha do ucha, przednie rozebrać nieco na bok, przygrzać nieco przednie włosy gorącą szpilką. Na wierzchołku głowy, spleść mały warkoczek. Przednie włosy zaczesywać w tył, i krzyżować końce tychże na wierzchołku głowy. Tylne włosy również podnieść wysoko i mniej więcej układając tak samo łączyć na wierzchołku głowy z puklami przednich włosów. Końce tylnych promieni ułożyć na wierzchołku głowy w dwa małe pukle. Końce przednich włosów, oraz tylnych układać w rodzaj loczków podług ryciny i przepiąć szyldkretowymi szpilkami.

### Suknia wieczorowa.

Rycina Nr 9.

Spódnica lekko drapowana z przodu z materyalu jedwabnego „broche“ na tle koloru crème, bukietu róż. Draperya otoczona wyłożeniem z „faille“ koloru różowego i koronką czarną ułożoną w ślimak. Stanik odpowiednio wygarniowany czarną koronką marszczony i przyciśnięty gorsecikiem z aksamitu czarnego, wyższego w części przedniej w tylnej zaś tworzący pasek. Koronka fałdowana podpinana bukietami róż różowych. Róże we włosach. Rękawiczki skórzane czarne.

### Suknia wieczorowa.

Rycina Nr. 10.

Przód spódnicy z faille koloru zboża, tworzy rodzaj wąskiego fartuszka z dwoma głębokimi fałdami z boków. Boki haftowane jedwabiem i złotem. Tren powłóczysty z aksamitu koloru szmaragdowego. Przód stanika z „faille“ koloru zboża, przybrany koronką i spięty na brylantowe guziki. Plecy stanika z aksamitu zielonego—środkowa część przednia.

### Suknia balowa z krepy chińskiej i haftowanej jedwabnej gazy.

Rycina Nr 13.

Suknia z krepy chińskiej niebieskiej i gazy jedwabnej koloru białego, haftowanej srebrnymi niemi. Tren 170 cent. długi z krepy, podszyty muślinem i materyalem jedwabnym zaokrąglony w dolnej części, w górnej ułożony w kontrafałdy. Stanik sznurowany z tyłu, pokryty gazą haftowaną a lewa połowa przybrana draperyą otoczoną frendlą srebrną. Draperya tworzy jednocześnie rękawek bufiasty. Na prawym ramieniu strusie pióro, na lewym zaś boku trenu, girlanda z roślin storczykowych.



Nr 24. Postument na gazety ozdobiony haftem aplikacji do ryc. Nr 23. (Deseń i op. pierw. str. tabl. Nr V, fig. 31)

### Suknia wieczorowa z aksamitu.

Rycina Nr 15.

Suknia z czarnego aksamitu. Tren zaokrąglony 180 cent. długości, w dolnym zaś brzegu 350 cent. obwodu. Stanik krótki z bawetem, przybrany noszą z koronki czarnej w zęby.

### Suknia balowa dla młodej panienki.

Rycina Nr. 16.

Suknia z lekkiego różowego jedwabiu, pokryta tegoż samego koloru fałdysto ułożoną jedwabną gazą. Staniczek podług ryciny spięty paskiem w rodzaju gorsecika.

### Suknia wieczorowa z aksamitu i atlasu.

Rycina Nr 18.

Suknia z aksamitu koloru ametystowego i z atlasu koloru lila. Tren 150 c. szer. a 180 długości z aksamitu. Stanik sznurowany w tylnej czę-

ści; wykonany w połowie z aksamitu w połowie z atlasu, część aksamitna wykończona haftem. Przybranie z piór.

## Przepisy gospodarskie.

## Obiad na Niedzielę.

### Suknia balowa dla młodej panienki.

Rycina Nr 19.

Suknia z lekkiej materyi blado-niebieskiego koloru, pokryta tegoż koloru tiulem jedwabnym. Stanik krótki, pas szeroki fałdowany z wstążki niebieskiej repsowej.

### Suknia wieczorowa z atlasu.

Rycina Nr 20.

Suknia okrągła z atlasu zielonego, obszyta w dolnym brzegu podwójnie w kontrafałdy ułożoną riaszą. W tylnej części tren 130 c. długości, ułożony w górnym brzegu w dwie podwójne kontrafałdy. Krótkie koszycki po bokach z tyłu zaś szeroka atlasowa szarfa. Stanik przyozdobiony białą korozką, sznurowany z tyłu. Rękawy bufiasto spięte na sprzączki metalowe.

### Suknia balowa z „surah.“

Rycina Nr 21.

Suknia z surah koloru électrique w bardzo jasnym cieniu. Spódnica okrągła pokryta fałdzisto temże materiałem. Stanik fałdowany. Na ramionach bukiet podłożny z róż polnych. Taką gałązka we włosach.

### Suknia z tiulu w deseń i materiału jedwabnego.

Rycina Nr 22.

Połączenie tiulu białego jedwabnego w deseń z różowym jedwabnym materiałem. Boki spódnicy przybrane tiulem układanym w fałdy. Stanik i rękawy w połowie z materiału jedwabnego, haftowanego złotem w połowie z tiulu. Spięcia metalowe w kształcie półksiężyca.

### Kartofle pieczone. Dwa nowe sposoby.

Bardzo trudno jest mieć dobrze upieczone kartofle w łupinach. W popiele są zawalane, na węglach choćby drzewnych przypalone, w piecu kuchennym twarde i niesmaczne, bo zachodzą parą. Jest więc jeszcze jeden sposób wyborowy, pomijający wszelkie niedokładności tamtych. Obmyte i obtarte kartofle średniej wielkości czy to w łupinach czy obrane, położyć na bardzo gorącej blasze, przykryć rondlem, którym należy bardzo często poruszać, aby tym sposobem kartofle piekły się ze wszystkich stron, będąc ciągle poruszane rondlem, którego nie należy wcale unosić, lecz poruszać posuwając ciągle, kartofle upieczone tym sposobem, w małe pół godziny, stosownie do ognia i wielkości będą wyborowe. Również dobrze obrane osypane mąką żytnią pod sitkową, a następnie solą, ułożone na blasze i wstawione w gorący piec w godzinę będą upieczone, a uformowana przez mąkę i sól skórka, jest bardzo smaczna.

1. Purée ze zwierzyny.
2. Paszteciki w koniach.
3. Polędwica z garniturem z jarzyn.
4. Kuropatwy z kompotem.
5. Suflet z jabłek.

## WYDAWNICTWA

### L. Cwierzakiewicz.

1. Kolęda dla gospodyń. Kalendarz na rok 1890 (rok 15-ty), przez autorkę „Kursu gospodarstwa wiejskiego i miejskiego dla kobiet i innych dzieł gospodarczych.“ Cena kop. 50.
2. Cokolwiek bądź chcesz wyczyścić, czyli i domowe. Cena 40 kop.
4. „365 Obiadów“ (wydanie 15) rs. 1 kop. 50.
5. Jedyne praktyczne przepisy konfitur, marmelat, wędlin, ciast, wódek, likierów, za które autorka nagrodzona została medalem srebrnym na Wystawie przemysłowej (wydanie 13). Cena rsr. 1 kop. 30.
6. Nauka kwiatów bez pomocy nauczyciela, z 239 rycinami. Cena rsr. 1.

## Doświadczenia praktyczne.

### Nowy sposób prania rękawiczek.

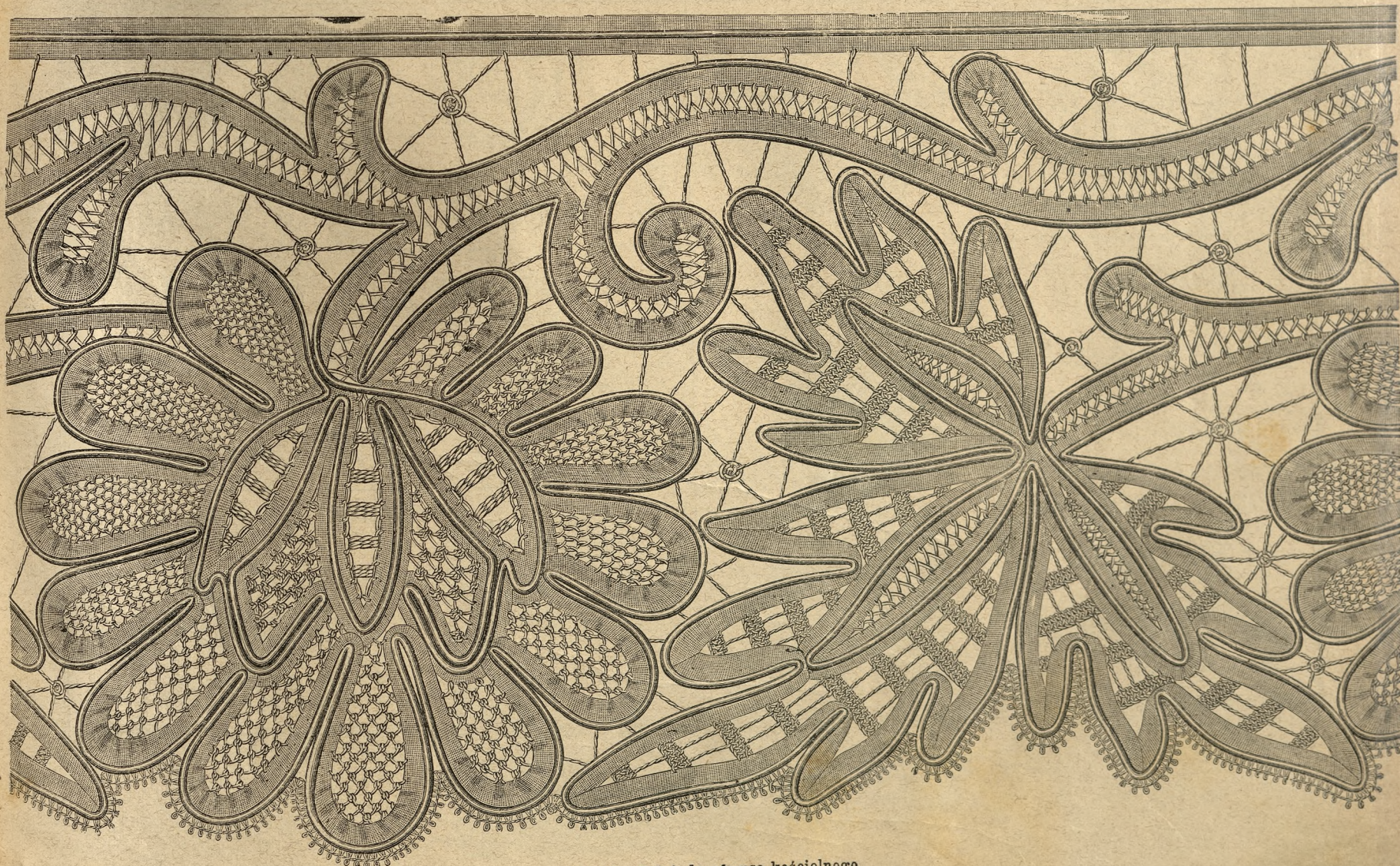
Zamiast czyszczenia rękawiczek benzyną; która pozostawia tak nieprzyjemny odór, dobrym jest sposób następujący:

Rozłożyć jak najładziej rękawiczkę na złożonym w kilkoro ręczniku, umoczyć flanelkę w słodkim mleku z szarem mydłem i wycierać jak najstaranniej.

Rękawiczki koloru białego podczas czyszczenia będą wyglądać jak żółte, kolorowe zaś jak czarne, po wysuszeniu jednak, powracają do kolorów właściwych.

## UWAGA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w tym i w przyszłym numerze Bluszczu podać się mające.



# LITERY DO ZNACZENIA.

